Nr. 251. Lwów — Czwartek dnia 31 Października. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 K. 20 h.

# PRZEGLĄD
## polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i Nadesłane przyjmuje wyłącznie: ...
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 K.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: Czw. | św. Wolfganga B. | Łukasza Ew.
Jutro: Pt. | Wszyst. Świętych | Joela Pror.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o godz. 6 min. 15
Zachód „ „ 3 „ 59
Długość dnia godzin 9 min. 44
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

**Czas odnowić przedpłatę!**
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

## Nasze w Rosyi zadanie.

Były i zapewne przyszły prezes Koła polskiego w rosyjskiej dumie p. Roman Dmowski ogłosił z własnym podpisem kilka artykułów w *Gazecie Codziennej* pod tytułem „Zadania polityczne naszego przedstawicielstwa". Z tej pracy wyłaniają się dwie rzeczy: najpierw — dlaczego dotąd Koło popełniało błędy? — i następnie — jaka jego powinna być polityka w przyszłości? Oczywiście, jedno i drugie, osądzone przez osobę tak nadzwyczajnie kompetentną, jest bardzo ciekawe.

A więc, dlaczego popełniano błędy? P. R. Dmowski tak pisze:

„Trudność leżała w warunkach zewnętrznych i wewnętrznych. Na zewnątrz — w państwie — ogromna zmienność położenia, właściwa momentom przełomowym. W pierwszej dumie Koło walczyło razem z Izbą samą, z reformatorskim centralizmem jej większości. W drugiej, która odziedziczyła w pewnej mierze atmosferę pierwszej, zjawił się rząd, jako czynnik pierwszorzędny, który od pierwszej chwili wypowiedział nam walkę otwartą. Polityka polska musi kombinować swe stanowisko względem rządu ze stanowiskiem grup opozycyjnych, w których znajduje przeciw rządowi oparcie".

Sądzimy, że to nie powinno było nastręczać sposobności do błędów. Byłaby taka sposobność dopiero wtedy, gdyby Koło chciało iść z rządem i równocześnie z opozycyą przeciwko niemu. Wtedy siedzenie na dwóch stołkach usprawiedliwiałoby częste wywroty. Ale skoro Koło szło z opozycyą przeciw rządowi, to nie sytuacya popychała je do błędów, lecz może własna nieumiejętność?

O wewnętrznych przyczynach błędów p. Dmowski tak mówi:

„Nasze warunki wewnętrzne, stan umysłów naszego społeczeństwa, jego świadome dążenia i nieświadome skłonności również nie sprzyjały wyrobieniu odrazu wyraźnego, niezachwianego stanowiska politycznego.

Otwarcie ery parlamentaryzmu rosyjskiego wypadło u nas w momencie przełomu politycznego, w którym Demokracya Narodowa świeżo całkiem zajęła dominujące w kraju stanowisko. Przez dziesiątek lat, na tle ogólnej bierności politycznej, toczyła ona walkę ze stronnictwem zjednywania rządu (ściślej mówiąc — z „ugodą"). W chwili kryzysu państwowego część biernych przedtem żywiołów szczerogowała się przeciw temu Demokracyi Narodowej pod hasłem ścisłej łączności z ruchem wolnościowym rosyjskim, a raczej ścisłego uzależnienia się od tego ruchu. Ujawniła się tu sama polityka zjednywania, nie rządu, ale opozycyi rosyjskiej, oparta na nadziei, że ta nam później wierną służbę wyrządzi. Demokracya Narodowa, wyrazicielka zasad samodzielnej polityki narodowej, polityki opartej na własnej zorganizowanej sile i od nikogo nie uzależnionej, odniosła zwycięstwo nad obu powyższemi kierunkami, zwycięstwo niewątpliwe, które oddało w jej ręce całą politykę kraju.

Wszelka siła stanowi atrakcyę. To też Demokracya Narodowa, wykazawszy swą siłę, dowiódłszy, że zdolna jest dać organizacyę polityczną społeczeństwu, przyciągnęła do siebie liczne żywioły z jednej i drugiej strony: część tych, które skłonne były szukać zbliżenia się do rządu, i większą o wiele część tych, które gotowe były uzależnić się od rosyjskiej opozycyi. Nie mogła tych żywiołów odpychać, bo dla stronnictwa, nie będącego sektą, ale organizacyą polityczną, usiłującą ująć w ręce politykę całego kraju, wszelkie siły, byle uczciwe, byle narodowym ożywione duchem, są cenne. Rozrost ten wszakże był tak szybki, kadry stronnictwa tak nagle się pomnożyły, że stronnictwo na razie musiało wiele utracić ze swej wyraźnej fizyognomii i trzeba było pewnego czasu, ażeby ten liczny i różnorodny w swym składzie obóz należycie zorganizować i pod względem ducha politycznego ujednostajnić, ażeby go uczynić zdolnym do prowadzenia jednolitej, we wszystkich szczegółach konsekwentnej polityki."

A zatem, zdaniem p. Dmowskiego, zawinili realiści i postępowcy; oni brużdzili w Kole i nie dawali mu prowadzić jednostajnej polityki, stąd błędy. Jednakże, o ile wiemy, w Kole zasiadało tylko dwóch realistów, ani jednego zaś postępowca w niem nie było. Błędy Koła pochodziły z jego chwilowych wycieczek w stronę rewolucyjną. Tak naprzykład, większość Koła siedziała, gdy prezes rządu odczytywał orędzie carskie; albo w innym wypadku p. Dmowski oznajmił w imieniu Koła, że nie można potępić skrytobójczych morderstw politycznych, jeżeli się nie potępi zarazem ich przyczyn, wywołujących owe morderstwa, to znaczy, jeżeli się nie potępi ostrej represyi rządu. We właściwym czasie wykazaliśmy, że takie twierdzenie p. Dmowskiego wzięte było wprost z arsenału anarchistów. Dziwimy się tylko wielce, jakim sposobem realiści mogli popchnąć Koło do takiego błędu? Wszakże realiści — to stronnictwo „zjednywania rządu".

Tyle co do przeszłości. Przyszłość przedstawia się p. Dmowskiemu jaśniejszą. Pisze on tak:

„Rząd dzisiejszą Izbę zwołuje pod hasłem ustawodawczego reformowania Rosyi, jako państwa narodowego rosyjskiego, w niem nierosyjskie narodowości mają być pozbawione pełni praw, z jakich korzystają Rosyanie, a zarazem ma być znacznie ograniczony zakres naszego udziału w Izbie. Otóż my z takiem położeniem nigdy się nie pogodzimy, nigdy dobrowolnie nie przyjmiemy roli upośledzonych. I nietylko z rządem, ale nawet z Izbą, któraby na tych zasadach chciała prowadzić pracę ustawodawczą, nie uznajemy kompromisu... Oświadczyliśmy gotowość uznania potrzeb państwa, które uzna nasze prawa obywatelskie i narodowe; gdy zaś nam to państwo rolę upośledzonych przeznacza, pozostawić musimy pieczę o jego potrzebach tym, którzy w niem uprzywilejowane zajmują stanowisko. Tak było zawsze w historyi i to jest jedyna logika polityczna.

Otóż, naszem zdaniem, to rozumowanie jest po części trafne, a po części nie i w tem właśnie, w czem ono nie jest trafne, leży przyczyna przeszłych i prawdopodobnie przyszłych błędów Koła. Słusznie utrzymuje p. Dmowski, że z wrogim rządem, z wrogą większością dumy iść nie można. Trzeba być w opozycyi. To się rozumie samo przez się. Lecz co innego jest wrogi rząd, wroga większość dumy, a całkiem co innego państwo. P. Dmowski powiada, że „pieczę o jego potrzebach musimy pozostawić tym, którzy w niem uprzywilejowane zajmują stanowisko. Tak było zawsze w historyi i to jest jedyna logika polityczna". Otóż nie. Nie zawsze tak było w historyi i nie jest to jedyna logika polityczna. Znamy o wiele misterniejszą i — skuteczniejszą. Koło polskie w Wiedniu przez 18 lat trwało w stałej, bardzo stanowczej opozycyi do centralistycznego rządu Auersperga i do większości w Radzie państwa. Z tymi wrogami walczyło zawzięcie w parlamencie i kraju, bo i kraj był upośledzony Schmerlingowską konstytucyą i ordynacyą wyborczą. O ile wogóle możliwe są podobieństwa historyczne, o tyle ówczesne położenie Galicyi i jej reprezentacyi wiedeńskiej było podobne do położenia Królestwa Polskiego i jego teraźniejszej reprezentacyi. Tu i tam widzimy ten sam rys zasadniczy: upośledzenie, wrogość, chęć wynaradawiania. A jednak Koło polskie w Wiedniu zawsze miało pieczę o potrzebach państwa i stale, dobitnie to zaznaczało, że co należy się państwu, to musi być dane, choćby do rozporządzenia najbardziej wrogiemu rządowi. Na tym punkcie nie może być walki. Rezultat świadczy, że to była polityka trafna. Tak samo postępowało Koło polskie berlińskie, które nigdy nie odmawiało wrogiemu rządowi żołnierzy, okrętów, budżetu.

Oczywiście, o wiele łatwiej brać państwo i rząd za jedno. W takim razie sztuka polityczna jest bardzo uproszczona. Kierunek jest tak grubo wytknięty, że byle kto potrafi go się trzymać. Ale to nie jest polityką, nie jest sztuką, lecz jest politycznym bohomazem.

Sądzimy tedy, że Koło polskie w Petersburgu powinno przyjąć wyższą sztukę polityczną, wprawdzie bardzo trudną, wymagającą takich mistrzów, jak Grocholski i Adam Potocki, lecz za to skuteczną. W żadnym wypadku Koło polskie w dumie nie powinno wyrzekać się pieczy o potrzebach państwa, przeciwnie, powinno okazywać, że o nich nigdy nie zapomina, że ma je za najważniejsze, a jednocześnie i tem silniej powinno zwalczać wrogi rząd. W tem właśnie w oczach dynastyi, narodu rosyjskiego i wszystkich bezstronnych ludzi będzie uprawnienie i uzasadnienie jego walki z rządem. Kto walczy z państwem, kto o jego potrzeby nie dba, ten nie walczy z rządem, owszem, daje mu broń przeciwko sobie, choćby nie wiedzieć jak nań piorunował.

Od twierdzeń ogólnikowych przechodząc do szczegółów, pisze p. Dmowski, że „zdobywanie dla Polaków poważnego stanowiska w walce o przekształcenie ustroju państwowego Rosyi, pogłębianie w umysłach rosyjskich tej prawdy, że niemożliwa jest gruntowna reforma w Rosyi bez urzeczywistnienia dążeń polskich — jest najważniejszem na dziś naszem zadaniem... Autonomia Królestwa, która wypłynęła w ruchu rosyjskim jako hasło powierzchowne, jako zasada oderwana, tyle mająca praktycznej wartości, co wiele innych pryncypiów, stanowiących monetę obiegową tego ruchu, musi stać się ideą głęboką, organicznie związaną w umysłach z wszelkimi usiłowaniami do głębszej reformy w państwie".

Zdanie zupełnie słuszne, rozumne, wypowiedziane już dawno przez realistów i z naciskiem powtórzone przez realistów Straszewicza i Godlewskiego, którzy tak je sformułowali: „Przez wyraźną wolę narodu rosyjskiego dojdziemy do zmuszenia rządu, aby dał autonomię". To samo powiedział rosyjski słowianofil Szarapow i inny pisarz rosyjski, wielki nasz przyjaciel Pantielejew. Ale właśnie p. Dmowski wyraził się w swym drugim artykule ironicznie o liczeniu na rosyjskie uczucia, więc nie rozumiemy dlaczego w artykule trzecim umieścił przytoczony wyżej urywek, z którego wynika, że także chce działać na rosyjskie uczucia, albo też na umysły, co w tym wypadku na jedno wychodzi. Tem bardziej tego nie rozumiemy, że p. Dmowski w innem miejscu swej rozprawy powiada, iż większość już w pierwszej dumie okazywała reformatorski centralizm, a większość w drugiej dumie odziedziczyła tę atmosferę. Jeżeli więc centralizm tak był ceniony przez Rosyan w dobie największego wylewu dążności wolnościowych, to czy Koło polskie może liczyć na rosyjskie umysły teraz, gdy flukta wolnościowe opadły? Oddziaływanie na rosyjskie uczucia i umysły w duchu korzystnym dla autonomii — to zadanie całego naszego społeczeństwa i prasy, a nie posłów polskich. Oni tylko nie powinni przeszkadzać temu oddziaływaniu, a tymczasem p. Dmowski nakazuje nie mieć pieczy o potrzebach państwa! Czyż Rosyanie mogą nie być wrażliwymi na potrzeby swego państwa? Czyż nie powiedzą nam: „Nie dbacie o państwo i jego potrzeby, cóż więc nam prawicie, że dla jego dobra potrzebna wam autonomia?" Kiedy realiści zalecają oddziaływać na rosyjskie umysły, to rozumiemy, bo oni powiadają, że trzeba państwu dawać wszystko, co mu potrzebne; ale kiedy to samo zaleca p. Dmowski, lecz dodaje, że „gdy nam państwo rolę upośledzonych przeznacza, pozostawić musimy pieczę o jego potrzebach tym, którzy w niem uprzywilejowane zajmują stanowisko" — to tego nie rozumiemy.

Zresztą p. Dmowski jest nieco chwiejny w określeniach naszych najważniejszych teraz zadań w Rosyi. W artykule trzecim powiedział to, cośmy wyżej przytoczyli, a mianowicie:

„Zdobywanie dla Polaków poważnego stanowiska w walce o przekształcenie ustroju państwowego Rosyi, pogłębianie w umysłach rosyjskich tej prawdy, że niemożliwa jest gruntowna reforma w Rosyi bez urzeczywistnienia dążeń polskich — jest najważniejszem na dziś naszem zadaniem".

A w artykule czwartym pisze:

„Z tego, co wyżej powiedziałem, wynika, że dziś, jak i poprzednio, uważam walkę o autonomię naszego kraju... za główne zadanie naszego przedstawicielstwa".

Te dwa zadania są sobie pokrewne, ale nie są jedne. Pierwsze — to przygotowywanie gruntu dla autonomii, drugie — to walka o samą autonomię. Pierwsze — to wznoszenie murów, aby pokryć je dachem, drugie — to układanie dachu, choć murów jeszcze niema.

A że ich nie ma, to przyznaje p. Dmowski, skoro powiada, że już pierwsza duma była centralistyczna, druga odziedziczyła jej atmosferę, a w trzeciej „rząd niezawodnie jeszcze większą rolę odegra, a większość kompromisowa bez nas jest pewną". — i skoro sam zaleca oddziaływać na umysły rosyjskie.

Pomimo tego wszystkiego p. Dmowski oświadcza, że „głównem zadaniem naszego przedstawicielstwa powinna być walka o autonomię".

Któż z nas nie pragnie autonomii! Kto jej nie uważa za cel wszystkich dążeń! Chcieć być panem we własnym domu — to jest pragnienie tak samo naturalne, jak naturalnem uczuciem jest kochać Ojczyznę. Nie można być patryotą i zarazem się godzić na obcą gospodarkę w kraju. Pod tym względem różnicy w zdaniach być nie może.

Lecz można się różnić w wyborze dróg i sposobów prowadzących do celu. P. Dmowski zaleca „walkę" w dalszym ciągu, choć sam przyznaje, że gruntu do walki nie ma. Inni zalecają pierwej stworzyć grunt w Rosyi i w domu, a mniemają, że potem autonomia znajdzie się prawie bez walki, bo na mocy obustronnego uznania, że ona jest potrzebna, pożyteczna, wprost nieodzowna.

Demokracya Narodowa potrzebuje jeszcze jednego doświadczenia, aby się przekonać o własnym błędzie. Z orędzia p. Dmowskiego dowiadujemy się, że ona zrobi to doświadczenie. Szkoda na to czasu, szkoda marnowania sił, szkoda tępienia broni, lecz skoro już Narodowa Demokracya rządzi, to — nie ma co: doświadczenie będzie! Niechby przynajmniej było ostatnie i niechby narodowi nie zaszkodziło więcej, niż zrobione dotąd!

## Korespondencye.

**Wiedeń**, 29 października.

*(Nowe zgromadzenie w sprawie szczepienia ospy. Kompromitacya przeciwników szczepienia. — Puccini w Wiedniu. — Zasadniczy wyrok).*

(y). Jakkolwiek epidemia ospy w Wiedniu prawie już wygasła, mimo to toczy się dalej w prasie i na zgromadzeniach gwałtowna walka między zwolennikami a przeciwnikami ochronnego szczepienia, gdyż ci ostatni chcieliby koniecznie zapobiedz wniesieniu przez rząd zapowiedzianego projektu ustawy, wprowadzającej przymusowe szczepienie ospy. Ubiegłej niedzieli odbyło się w tej sprawie w wielkiej sali restauracyi Maulera w Meidlingu zgromadzenie, w którem wzięło udział z górą tysiąc osób. Oba walczące ze sobą obozy reprezentowane były mniej więcej w równej sile, a ożywiona dyskusya trwała z górą pięć godzin i zakończyła się gruntowną kompromitacyą przeciwników szczepienia. Nietylko bowiem nie potrafili oni przytoczyć dowodów na swe twierdzenie, iż szczepienie ochronne jest bezwartościowe, a nawet szkodliwe, lecz pokazało się, że walczą nieuczciwą bronią i fałszują fakta. I tak np. powołują się przeciwnicy szczepienia na to, że dziewiętnastu profesorów uniwersytetu charkowskiego podpisało odezwę, wzywającą ludność, aby nie dawała szczepić dzieci. Zamilczają jednak o tem, że taka dziwaczna odezwa pojawiła się jeszcze przed trzydziestu pięciu laty i że podpisało ją nie dziewiętnastu, lecz tylko trzech profesorów charkowskiej wszechnicy, w dodatku takich, których wcale nie można zaliczyć do luminarzy nauki. Bardzo gorąco wystąpił w obronie szczepienia obecny na zgromadzeniu profesor dr. Biedl i niezbitymi argumentami naukowymi dowodził jego skuteczności. Oto np. w Niemczech, gdzie istnieje przymus szczepienia, przeciętny procent śmiertelności na ospę w latach 1892 do 1899 wynosił 1·1 na milion mieszkańców, natomiast w Austryi wynosił on 99, a w Rosyi 493. W Bośnii umarło w roku 1897 na ospę 14.000 osób, po zaprowadzeniu zaś przymusu szczepienia zmniejszyła się liczba zmarłych w r. 1900 na 693, zaś w roku 1902 umarło wszystkiego 16 osób na ospę. Przeciw szczepieniu występował namiętnie dentysta tutejszy dr. Panesch. Jego zdaniem, szczepienie krowianką może wywołać zatrucie krwi, przyczem powoływał się on na autorytet głośnego badacza profesora Vogta. Pokazało się jednak, że owym wrogiem szczepienia nie był głośny medyk, lecz jego imiennik profesor gimnazyalny Vogt. Homeryczny śmiech wywołało dalsze twierdzenie dra Panescha, że skutkiem zaszczepienia ospy jakiemuś dziecku tak rozraniły się uszy, że po pewnym czasie odpadły. Członek zgromadzenia dr. Grün wyraził najwyższe oburzenie z tego, iż człowiek, posiadający dyplom doktora medycyny może powtarzać takie brednie. Zażądano od dra Panescha, aby powiedział, skąd wie o takim wypadku, a on przyparty do muru, wydobył w końcu z kieszeni jakąś gazetkę wychodzącą w Niemczech, w której wydrukowano ten nonsens. Również przeciw szczepieniu występował niejaki Bronold i powoływał się na to, że cesarz niemiecki nie dał szczepić swoich dzieci, pomimo, że w Niemczech istnieje przymus szczepienia. Najlepszym środkiem przeciw ospie — jest — zdaniem p. Bronolda — naturalny sposób życia i czystość. Gdzie przestrzegana bywa czystość, tam z pewnością nie pojawi się ospa. Na to odezwały się wśród zebranych głosy: „Ależ i cesarzowa Marya Teresa miała ospę". Jakim sposobem to się stało, tego nie mógł wytłumaczyć poczciwy p. Bronold. — Debata nad tą sprawą przeciągnęła się prawie do godziny drugiej po północy.

Na zaproszenie dyrekcyi Opery nadwornej przybył tu głośny kompozytor włoski Puccini, aby osobiście kierować ostatnimi próbami swej opery „Madame Butterfly", której premiera odbędzie się tymi dniami. Wczoraj był Puccini na próbie, przyczem zebrani soliści Opery nadwornej urządzili mu owacyjne przyjęcie. Operą dyrygował znany dobrze publiczności lwowskiej kapelmistrz Spetrino. Puccini w zasadzie zgodził się z interpretacyą p. Spetriny, ale kazał w wielu miejscach przyśpieszyć tempo. W rozmowie z redaktorem jednego z pism tutejszych rzekł Puccini, iż zajęty jest właśnie pisaniem muzyki do nowej opery. Libretto do niej przerobione jest z dramatu Dawida Belasco p. t. „Dziewczę złotego zachodu". Także libretto do opery „Madame Butterfly" osnute jest na tle romansu Belasca.

Tutejszy trybunał karny wydał tymi dniami wyrok, który zainteresować powinien kompozytorów utworów muzycznych, grywanych po publicznych lokalach. Oto Franciszek Fichtinger, właściciel restauracyi „pod biegunem północnym", urządza w swym lokalu w każdą niedzielę i święta koncerty, na których grywane bywają najnowsze utwory muzyczne. O pozwolenie grania tych utworów nie pyta Fichtinger nikogo, kupuje tylko nuty i każe kapeli grać. Z tego powodu tutejsze stowarzyszenie autorów już w roku ubiegłym zrobiło przeciw niemu doniesienie karne. Skazano go wówczas na grzywnę, on jednak mimo to ignorował w dalszym ciągu pretensye stowarzyszenia autorów. Zaskarżono go tedy po raz drugi. Na rozprawie pogodził się on z towarzystwem autorów i zobowiązał się płacić odtąd pewne tantyemy od grywanych najnowszych utworów, wobec czego towarzystwo cofnęło swą skargę. Tymczasem i teraz nie troszczył się Fichtinger o cudze prawa autorskie, tantyemy nie płacił, a najnowsze utwory dalej grywał. Wobec tego zapozwało go towarzystwo po raz trzeci, a sąd

---

113)

Girolamo Rovetta.

## Mater Dolorosa
### Powieść
przełożyła z włoskiego *Karolina Dzieduszycka.*

(Ciąg dalszy).

Chora patrzyła na nią długo, uporczywie, z oczami słów pełnemi, pełnemi smutku i rozpaczy. Marya zrozumiała to spojrzenie, usłyszała prośbę, którą do niej zanosiła, widziała w tych oczach przestrach, iż umrzeć może potępioną i pocieszyła ją, okrywając pocałunkami i łzami, pokrzepiając w nadziei przebaczenia Boskiego z łkaniem, które dowodziły umierającej przebaczenia tej, którą tak ciężko dotknęła na tej ziemi.

Lalla wyspowiadała się i przyjęła św. Komunię... ale pozostała niespokojna, trwożliwa i prosiła, aby xiądz nie odchodził z pokoju. Chciała, aby stał tuż blisko niej, aby módz go zawołać jeszcze przed śmiercią. I była chwila, w której można jeszcze było mieć nadzieję. W tym ostatnim dniu tego młodego życia była godzina polepszenia; lekarz zdziwiony, sam nie łudząc się jednak wcale, powiedział, że mógł się jeszcze stać cud... i zaraz dom cały radość ogarnęła... ale była to tylko okrutna ironia śmierci.

Wkrótce się znowu pogorszyło, a pod wieczór nie pozostawało Lalli jak tylko kilka godzin, może już kilka minut życia.

Lalla jednak ciągle była niespokojna, przerażona z wyrazem rozpaczy w rozognionej i chudej twarzy i zdawała się błagać o iskrę nadziei, o życia odrobinę; potem wystraszone oczy utkwiła w xiędza, skinieniem głowy przywołała go do siebie i zaczęła mówić z trudnością, urywanemi słowy, niespokojnie, tak, jak gdyby wyrazy przechodząc przez gardło, uciskały jej serce. Ale naraz xiądz przestał ją słyszeć, lecz zaczął pośpiesznie odmawiać modlitwy przy konających, zrobił jej olejem świętym znak krzyża na czole i usunął się znowu w głąb pokoju. Po chwili Lalla znowu otworzyła oczy i znowu wzrok utkwiła w tę czarną postać, która powoli się poruszała, szepcząc modlitwy, Marya rzucona w poprzek łóżka na nogach córki, konwulsyjnie łkała.. a książe Prosper — biedny książe — jęcząc, oddalił się. Jego ojcowskie serce nie mogło znieść tego rozdzierającego widoku, nie mógł patrzeć na śmierć swojej Lalli.

Jerzy, przeciwnie, od wielu już godzin ani jednej łzy nie miał. Był zmieniony, klęcząc przy łóżku, cały drżący, z oddechem urywanym, ściskał ręce umierającej, zimne i wilgotne, swojemi palącemi dłońmi, całował palce, jakby chcąc ciepłem swych pieszczot od śmierci ją obronić. Lalla na poduszkach głową ruszała, ale już się nie żaliła, kiedy nagle około dziesiątej zdała się przychodzić do siebie: była to ostatnia walka ze śmiercią. Szeroko otworzyła oczy... i wydało jej się, że czarna postać xiędza z ciemnej głębi pokoju do niej powoli się zbliża; tak nie było, ale ona xiędza widziała, kiedy się nad nią pochylał, szepcząc słowa groźby, przekleństwa, rozkazu... Wtedy zwracając głowę do Jerzego, z męczącym oddechem i zaledwie dosłyszanym szeptem, cicho ostatnie wymówiła słowa... wyprężyła się, zesztywniała, z ustami otwartemi... zdawało się, że to nędzne wyschnięte ciało wydłużyło się w ostatniem drgnieniu... Lalla skonała!...

Jerzy zerwał się nagle i on także wyglądał jak trup. Ale życie pełne okropnej odwagi objawiło się w jednym okrzyku, który się przerażającem echem odbił w całym pokoju, w całym domu, przyczem Jerzy utkwił w zmarłej straszne spojrzenie, w którem nie było ani cierpienia, ani litości, ani żalu.

Lalla skonała w samą porę, by nie zobaczyć nienawiści Jerzego: w malignie konania, wyznała mu wszystko — wszystko. W tych jej słowach ostatnich wyznała mu swoją winę i poświęcenie swej matki...

Na krzyk, na nieludzki ryk Jerzego, Marya zrozumiała, że Lalla skonała, a człowiekowi, który stracił żonę, chciała oddać, jako jedyną pociechę wszystko co mu po niej zostawało: jej syna. Ale Jerzy widząc to niewinne stworzenie, uczuł w sercu swojem falę gwałtownej nienawiści i okrucieństwa. Wziął go, ścisnął, szarpał, i byłby go zadusił!... Ale oczy jego w tej właśnie chwili spotkały wzrok Maryi. To była chwila, błyskawica... zatoczył się... chciał przemówić. Głos jego był złamany... niewyraźny... Nie patrząc na nią więcej, oddał dziecko, a on, który od tak dawna płakać nie mógł, wybuchnął gwałtownym płaczem i uciekł z pokoju.

XXXIII.

Jerzy przyjechawszy do Borghignano, kryjąc się i unikając ludzi, na kilka godzin przed pogrzebem, zamknął się w swoim pokoju. Nie chciał widzieć nikogo, ani przyjaciół, ani krewnych.

Pokój ten, na samym końcu domu położony, wychodził na ogród. Jerzy pootwierał okiennice i okna, gdyż zdawało mu się, że się dusi i miał uczucie, że mu ciężki kamień ugniata mózg.

Zdawało mu się, miał nadzieję, że jest ofiarą strasznego snu: sprzeczność jego uczuć była tak okropną, że do szaleństwa dochodził! Chodził, kręcił się po pokoju, bił krzesła, z gwałtownością i siłą do góry je podnosił, a potem rzucał je na posadzkę kamienną, a wracając do poczucia rzeczywistości życia, myślał, przejęty zgrozą, że nie miał prawa płakać i żalić się, ale powinien złorzeczyć i przeklinać. Boleść, jego boleść była podłą! Ale na domiar ironii, ten który go obraził, był daleko, nie wiadomo gdzie, a Lalla, która go zdradziła... nie żyła.

Więc na kogóż miał wylać swój gniew, całą nienawiść, którą miał w duszy? Nie mógł się żalić, nie mógł cierpieć, a nawet nie mógł się zemścić!... Dla Boga! co za piekło!.. co za piekło!...

Tak odurzony cierpieniem, chciał przez jakąś chwilę wybiedz pomiędzy ludzi i wyznać wszystkim głośno swój wstyd, by wzywać boską i ludzką sprawiedliwość przeciwko tym dwojga winnym!.. Ale myśl ta zaledwie mu błysła, a już czoło rękami ściskał, aby ją zatrzymać, w obawie, że powietrze samo odgadnąćby ją mogło. Przybity bólem i rozpaczą, siedział całemi godzinami, jakby półsenny, zdawało mu się niemożliwem, by znowu nie zobaczył w tym pokoju, odbijającej się w zwierciadle, lub też uśmiechającej się wśród kotar alkowy wdzięcznej postaci Lalli, i nie mógł pojąć, aby ta zmarła, która go zdradziła i uczyniła go nędznym i nieszczęśliwym, mogła być tą samą kobietą, którą on kochał tak szalenie, i która mu zawsze w życiu uśmiechem była!— Nie, nie; to nie była ta sama! Jego Lalla była dobra, piękną, pobożną; podczas kiedy tamta przeciwnie, ta zmarła (pamiętał ją dobrze) miała oczy zezowate, błędne, podsiniałe, była niekształtna, zła, była potępiona!... Nie, nie!... To nie była jego żona; to nie była Lalla, jego Lalla gdzież poszła?... A patrząc wokoło siebie, odnajdywał w tym pokoju pełno jej wspomnień... Zdawało się, że Lalla przed chwilą wyszła i powróci zaraz!

(Ciąg dalszy nastąpi)

skazał go tym razem na ośm dni aresztu, obostrzonego jednym postem, tudzież na zapłacenie kosztów sądowych.

## Cholera.

Zatrważające wieści o zbliżeniu się cholery do granicy naszego kraju wkładają na społeczeństwo obowiązek przestrzegania wszystkich środków ostrożności, aby wtargnięciu epidemii zapobiedz, a jeżeliby już miała się u nas zagościć, to przynajmniej żeby rozmiary jej pomniejszyć. W tym jednak celu konieczną jest rzeczą pouczać ogół o istocie tej choroby i o racyonalnym sposobie zwalczania jej. Dlatego to ruchliwe w swej działalności Towarzystwo hygieniczne urządziło onegdaj wykład popularny o cholerze.

Wykład wygłosił p. dr. Kučera, profesor hygieny na uniwersytecie lwowskim. Niektóre szczegóły, będące przedmiotem wczorajszego wykładu, ogłosiliśmy już w naszem piśmie przed kilku dniami, dzisiaj więc uzupełniamy je i zaokrąglimy całość tego, co ogół o cholerze koniecznie powinien wiedzieć.

Owóż, jak wiadomo, twornikiem choroby i przyczyną zarazy cholerycznej jest bakcyl, istota tak mała, że 600 sztuk jego, uszeregowanych kolejno podług długości, zajmie dopiero szerokość jednego milimetra. W jednej kropli wody mogą się mieścić miliony tych zarazków. Kształtem przypominają one ortograficzny znak przecinka, a że odkrył je profesor Koch, więc nazwano je popularnie przecinkami Kocha. W nauce tej nazwy się nie używa, lecz nazywa się je „prątkami“ cholerycznymi. Przemiana nazwy „przecinka“ na „prątek“ ma swoje uzasadnienie, a to w tem, że nie wszystkie zarazki choleryczne wyglądają jak przecinki. Czasem są one pokurczone w kształt rogalka, to znowu wydłużone w laseczkę (stąd nazwa „laseczniki“), zawsze jednak mają tę własność, że się grupują podłużnie i tworzą figurę podobną do pogiętego pręta. Że te „prątki“ są przyczyną choroby zaraźliwej, to stwierdził największy przeciwnik teoryi Kocha, profesor Petenkofer, na własnej osobie, gdyż aby doświadczalnie zbić naukę Kocha, zażył kolonię prątków cholerycznych w czasie, gdy cholery w Europie wcale nie było. Skutek był dosadny. Oto po dwóch dniach zachorowali profesor Petenkofer i jego asystent, który także zażył bakcyli cholerycznych i obydwaj tylko dzięki nadzwyczajnej pieczołowitości powag lekarskich zostali uratowani od śmierci.

Długi czas niejasnem było, czy prątki choleryczne rozmnażają się parami, czyli, czy do wyhodowania kultury potrzeba pary zarazków, czy też wystarczy jeden osobnik. Ta kwestya została rozwiązaną ku zasmuceniu ludzkości, bo wykazało się, że już z jednego osobnika wytworzyć się może w kropli rosołu w przeciągu godziny mała kolonia prątków, a po trzech dniach powstaje z tego osobnika w stosownych warunkach fizykalnych kilka bilionów zarazków.

Łatwo tedy zrozumieć, jak niebezpiecznym wrogiem ludzkości jest jeden taki niewidzialny dla gołego oka zarazek. Gdyby jego wrażliwość na wpływy meteorologiczne była tak małą, jak u bakcylów gruźlicznych, to ludzkość byłaby już dawno wyginęła. Na szczęście prątek choleryczny jest istotą bardzo delikatną, o wiele delikatniejszą od laseczników gruźlicznych. W suchem powietrzu ginie po kilku godzinach, więc nie może rozprzestrzeniać się w suchym pyle ulicznym. Wydzieliny chorego w kilka godzin po zupełnem wyschnięciu są nieszkodliwe. Lecz co do tej okoliczności potrzebna jest wielka ostrożność, gdyż nigdy nie można wiedzieć, czy wydzielina wyschła gruntownie, czy też powlekła się tylko suchą skorupą, która chroni wilgotne wnętrze od wyschnięcia, a tak się właśnie najczęściej dzieje. W miejscach bagnistych, w wilgotnych mieszkaniach powietrze nie jest suche, więc i wszystkie przedmioty tam się znajdujące są wilgotne, choć pozornie wysychają.

Drugim szkodliwym dla rozwoju prątków cholerycznych warunkiem jest światło słoneczne. Wystawione na jego działanie prątki giną już po kilku minutach. Podobnie w temperaturze gotowania giną w pięciu minutach, więc przegotowane napoje i potrawy są nieszkodliwe. Natomiast zimną temperaturę, nawet do kilku stopni poniżej 0 wytrzymuje; wprawdzie nie rozwija się wtedy i nie mnoży, ale nie ginie i zachowuje swoją żywotność przez kilka tygodni. Zatem w bagnisku, w studni i t. p. może cholera przezimować. W kanałach miejskich ma żywot utrudniony, albowiem znajdują się tam roje innych zarazków, jak gruźlica, dwoinki kataralne, ropne i t. p., z którymi prątek choleryczny musi staczać walkę, a jako obcy przybysz, nieoswojony z europejskimi warunkami życia, przeważnie ulega w tej walce. Dlatego to ludzie, chorzy na choroby zakaźne rzadko zapadają na cholerę. Ta okoliczność jest dla ludzkości nieszczęściem, gdyż ludzie ci hodują w swoim organizmie prątki choleryczne, roznoszą je w swojem otoczeniu, a jako pozornie zdrowi nie wzbudzają żadnego podejrzenia. Z tego powodu zaprzestano urządzać kwarantanny na granicach krajów, dotkniętych cholerą. Oczywiście chorych i teraz nadal zatrzymuje się w stacyach nadgranicznych, lecz jeżeli stacyę graniczną przekroczy osoba, pozornie zdrowa, choćby trzymana przez 5 dni w obserwacyi lekarskiej, to nie daje to żadnej gwarancyi, czy ta osoba pomimo pozornego zdrowia nie żywi w swoim organizmie kultury cholerycznej. W dodatku okazało się, że jeśli jakiś człowiek zaraził się cholerą, to nawet po kilku tygodniach można jeszcze w jego wydzielinach znaleść zarazki.

Jak się człowiek zaraża? Drogą, którą prątek choleryczny dostać się może do wnętrza naszego ciała, są tylko usta. Po prostu trzeba go zjeść. Kto go nie zjadł, ten nie może zachorować na cholerę. Ale niestety, nic łatwiejszego, jak zjeść taką istotę, której kilka milionów sztuk mieści się w jednej kropli wody. Do ustrzeżenia się należy używać pokarmów i napojów tylko przegotowanych; nie dotykać ust rękami, bo ręce stykają się bezwiednie z najrozmaitszymi przedmiotami i zabierają na swą powierzchnię zarazki. Dla pewności dobrze jest w czasach cholery, jak najczęściej myć ręce wodą karbolową, lub przynajmniej mydłem. Woda karbolowa trzyprocentowa zabija prawie wszystkie zarazki, a mydło oczyszcza z nich skórę. Bardzo mylne jest mniemanie, że usta powinno się w razie potrzeby obcierać chusteczką z kieszeni. Taka chusteczka jest zbiorowiskiem przeróżnego rodzaju zarazków, pochodzących z nosa, który jak wiadomo jest naturalnym filtrem naszego ciała. Usta należy obcierać tylko zupełnie świeżą chusteczką, albo karbolowaną, albo też palcami, które się dopiero co obmyło. Dobrą usługę wyświadcza płatek gumy kauczukowej, trzymanej w roztworze karbolu.

Dostawszy się do jamy ustnej, wędruje prątek choleryczny przewodem pokarmowym do żołądka i tutaj rozpoczyna błogi dla siebie żywot. Jest zabezpieczony przed promieniami słońca, którego nie znosi, zabezpieczony przed posuchą, przed zimnem, ma właśnie stałą najkorzystniejszą dla siebie temperaturę i pokarmu aż do syta, słowem rajskie życie. Tylko dwa wrogie warunki mogą tam jego życiu zagrozić: obecność jakichś innych bakcyli i kwas solny. Cholera nie znosi sąsiedztwa innych bakcyli, a zetknąwszy się z nimi, natychmiast rozpoczyna wojnę. Czasem ofiarą tej wojny pada człowiek, czasem tylko prątek choleryczny. Zwycięsko rzadko z tej wojny wychodzi, bo jako Azyata, nie umie walczyć z takimi wytrawnymi Europejczykami, jak gruźlica i inne. Ale śmierć jego niekoniecznie jest szczęściem dla człowieka, w którego wnętrzu stoczyła się owa walka, albowiem trupy prątków cholecznych rozkładają się i wytwarzają truciznę nadzwyczaj zabójczą.

Najsilniejsze znane trucizny nie mogą iść w porównanie z trucizną, wytwarzającą się przy rozkładzie nieżywych prątków cholerycznych. Nauka zowie tę truciznę „jadem cholerycznym“, a zatrucie się nim zwiemy choleryczną intoksykacyą. Środka neutralizującego jad choleryczny dotychczas nie wynaleziono. Tylko krew zdrowego człowieka jest w stanie w przeciągu kilku dni od chwili zatrucia się wytworzyć materyę, neutralizującą jad choleryczny. A zatem człowiek, mający krew zdrową, zdoła przezwyciężyć prątki choleryczne, jakkolwiek ulegnie ciężkiej chorobie, którą pospolicie cholerą nazywamy. Ludzie zaś, mający krew niezdrową, umierają na cholerę.

Zaznaczyliśmy powyżej, że dopiero zatrucie się jadem cholerycznym, sprowadza ową chorobę. Udowodniono to doświadczalnie w ten sposób, że zastrzyknięto w krew zwierząt doświadczalnych nieżywą już kolonię zarazków cholerycznych, a choroba wybuchła natychmiast. To znowu ważny bardzo fakt. Oto bowiem można zapaść na cholerę i umrzeć na nią, nie spożywszy żywych zarazków, lecz ich trupy. Ale tego rodzaju choroba nie jest już dla innych zaraźliwą. Podobny jad zabójczy, ale również niezaraźliwy, wytwarza się przy gniciu mięsa i jarzyn i wytwarza chorobę bardzo podobną do objawów cholery, a zwaną cholerą swojską („nostras“).

Powiedzieliśmy dalej powyżej, że drugim warunkiem niekorzystnym dla cholery, a znajdującym się w naszym żołądku, jest kwas solny. W małej ilości zawiera go sok żołądkowy człowieka zdrowego i ten to kwas solny jest prawdziwym obrońcą naszym przed cholerą. Skoro tylko zarazki wtargną do żołądka i zetkną się z śladami kwasu solnego, giną, a trupy ich pod działaniem tego kwasu nie wytwarzają jadu (!), lecz ulegają rozkładowi nieszkodliwemu dla ciała. Mając to na oku, łatwo wytłómaczyć, dlaczego na cholerę zapadają najczęściej ci ludzie, którzy najwięcej się jej boją. Oto bowiem strach, jak również wogóle podniecony stan umysłowy, więc: zmartwienie, gniew, nietrzeźwy stan i t. p. przyczyniają się do tego, że sok żołądkowy produkuje zmniejszoną ilość kwasu solnego, a nawet może go wcale nie zawierać, a wtedy właśnie prątki choleryczne mogą się swobodnie rozwijać. Unikać zatem należy wszelkich wzruszeń, nie upijać się alkoholem i zachować miarę w jedzeniu, aby żołądek funkcyonował jak najnormalniej. Dobrze jest dalej wysypiać się i zachowywać dobry humor, bo w tych warunkach zawartość kwasu solnego w sokach żołądka jest obfitszą. Zbyt tłuste i zbyt kwaśne potrawy, jak również wszelkie środki podniecające, dalej zmartwienie, gwałtowne wybuchy gniewu, przepracowanie się tak fizyczne jak i umysłowe i przebranie miary w jedzeniu i piciu, to są okoliczności, sprowadzające ubytek kwasu solnego w sokach żołądka. Sztuczna regulacya jego jest bardzo niebezpieczną, bo żołądek jest organem leniwym, produkującym tylko to, co mu jest konieczne. Skoro jakiś składnik otrzyma gotowy, odzwyczaja się zaraz od produkowania go z siebie. Wtedy zaś wystarczy raz jeden zapomnieć o sztucznej dawce, lub użyć jej w nieodpowiedniej ilości, a natychmiast rozpoczyna się niedomaganie żołądka.

Jakimi drogami dostaje się jad choleryczny z żołądka do krwi, to jeszcze nie jest dokładnie zbadane. Od chwili spożycia zarazków do zatrucia się jadem czyli do właściwego wybuchu choroby upływa dwa do pięciu dni. Wybuch choroby rozpoczyna się niedomaganiem żołądka. Najpierw pojawiają się kurcze, mdłości, czasem wymioty; po jednej lub kilku godzinach chory sinieje na całem ciele, oczy zapadają, gorączka się wzmaga i siły prawie zupełnie go opuszczają. Jest to stan, znany powszechnie pod nazwą agonii. Jeśli chory przetrwa ten stan przez jeden do dwóch dni, to następuje przesilenie. Krew poczyna neutralizować jad choleryczny, a soki żołądkowe automatycznie powiększają zawartość kwasu solnego, działającego zapobiegawczo na dalszy rozwój zarazków. Istnieje hipoteza, że antytoksyna choleryczna, czyli materya neutralizacyjna, wytworzona we krwi, pozostaje w organizmie człowieka do końca jego życia i chroni go od powtórnego zasłabnięcia na cholerę. Gdyby się udało taką antytoksynę wytworzyć sztucznie i zaszczepić w krew ludzi niedotkniętych zarazą, to byłby to środek zapobiegawczy, podobny do szczepienia ochronnego przeciw ospie. Dotychczas kwestya szczepienia antycholerycznego nie została rozwiązaną, jakkolwiek uczeni od kilku lat nad tem pracują. Spodziewamy się jednak, że wcześniej czy później uzyskamy środek do szczepienia ochronnego przeciw cholerze.

Co się tyczy zapobiegania szerzeniu się zarazy, to tutaj całe społeczeństwo musi iść na rękę władzom sanitarnym. Przedewszystkiem bezwzględnie każdy chory musi być odosobnionym od ludzi zdrowych. Naczynia, bielizna, odzież, resztki potraw, słowem wszystko, co z chorymi miało styczność, musi ulegać sztucznej desynfekcyi. Bieliznę i odzież po zmarłych na cholerę najlepiej wysuszyć w gorącym piecu lub na słońcu, gdyż przez spalenie tych rzeczy uszczupla się majątkowe zasoby rodzin biednych. Naczynia chorych myje się mlekiem wapiennem, t. j. rozczynem kamienia wapiennego w wodzie.

Pierwotną ojczyzną cholery jest okolica nadgangesowa w Indyach wschodnich. Stamtąd przybyła ona do Europy po raz pierwszy w r. 1817 i odtąd mniej więcej co dziesięć lat nas nawiedza. Od czasu, jak po raz pierwszy dostała się do świętych źródeł w Mecce i Medynie, z których wody każdy wierny Mahometanin przynajmniej raz w życiu musi się napić, od tego czasu nigdy tych źródeł jeszcze nie opuściła. Desynfekcyi przeszkadzają fanatyczni kapłani mahometańscy. Zatem Mekka i Medyna w Arabii są drugiem stałem ogniskiem cholery i stąd nawiedza epidemia sporadycznie prawie co roku południową Rosyę i kraje bałkańskie, gdyż mahometańska ludność tych krajów co roku wyprawia pielgrzymki do świętych źródeł u grobu Mahometa.

O każdym wypadku zasłabnięcia na cholerę, choćby wypadek ten był tylko podejrzanym, należy natychmiast zawiadomić władzę, a chorego odosobnić. Droga od Kijowa do Lwowa jest niedaleką wobec stosunków handlowych naszego kraju z Rosyą, zatem niebezpieczeństwa nie należy lekceważyć, a gdyby nie piękna pogoda, jaką cieszyliśmy się przez miesiąc październik, to kto wie, czy cholera nie byłaby do nas już zawitała.

Taka jest treść onegdajszego wykładu p. profesora Kučery. Publiczność pośpieszyła na wykład do sali Towarzystwa lekarskiego tak tłumnie, że w ścisku kilka pań zemdlało podczas wykładu. Zainteresowanie się było wielkie. Publiczność wysłuchała wykładu do samego końca, pomimo, że pobyt w sali wobec ogromnego ścisku był naprawdę nie „hygieniczny“. Czyby też nie lepiej było tego rodzaju popularnych wykładów urządzać w obszernej sali szowej?

## Rada państwa.

**Wiedeń.** Prezes gabinetu bar. Beck w dalszym ciągu mowy, wygłoszonej na wczorajszem posiedzeniu Izby, zaznaczył, że ugoda przepisuje jednolitą granicę cłową, jednolity obszar cłowy i wspólną taryfę cłową, tak, iż dotychczasowa sytuacya prawna jest w zupełności nadal utrzymana. Mówca odpiera szczegółowo zarzuty, podnoszone przeciw formie podpisywania w przyszłości traktatów handlowych z państwami zagranicznemi i oświadcza, że przez podpisanie przyszłych traktatów z zagranicą przez ministra spraw zagranicznych zadokumentowana będzie łączność obu państw i uznanym fakt, iż traktat jest aktem rządu wspólnego. Równocześnie zaś prawo współdziałania obu rządów w podpisywaniu układów znajdzie wyraz. Wobec wypowiedzianych z kilku stron obaw co oddziaływania ugody na sprawy armii, mówca może dać uspokajające zapewnienie, że ugoda nie pozostaje w żadnej łączności ze sprawą wojskową i że obawa, jakoby podstawy armii były zagrożone lub podkopane, jest nieuzasadniona.

Co się tyczy wciągnięcia reprezentantów ustawodawstwa chorwackiego do pertraktacyj ugodowych, wskazuje bar. Beck, że we wszystkich ustawach jest tylko mowa o węgierskim parlamencie, a niema wzmianki o sejmie chorwackim.

Sprawy dotyczące Bośnii i Hercogowiny mogą jak dotąd być jedynie w formie ustaw uregulowane, ułożonych wspólnie przez oba państwa monarchii. Szczegółowo zajmował się następnie mówca sprawą konwersyi bloku węgierskich długów i oświadczył, że nie może być mowy o poszkodowaniu Austryi przez użycie wspólnych poborów celnych na pokrycie wspólnych wydatków.

Bar. Beck oświadcza dalej, że ugoda z pewnością, jako dzieło ludzkie, nie jest dziełem skończenie doskonałem, ale jest kompromisem; jedyną miarę ku jej osądzeniu tworzy fakt, że nawet mniej pomyślna ugoda musi być uznana za lepszą, aniżeli stan bez ugody. Prezes gabinetu gotów jest i chce przyjąć na siebie całą odpowiedzialność za ugodę, ale nigdy nie przyjąłby na się odpowiedzialności tych, którzy pragną gospodarcze stosunki obu państw zakłócić albo zniszczyć. Mówca prosi Izbę, tę pierwszą Izbę wyszłą z ludu, która ma przed sobą pozytywny akt polityki państwowej, aby zbadała ugodę, która ma przez lat 10 regulować gospodarcze stosunki obu połów monarchii, w myśl prawdziwej sąsiedzkiej przyjaźni i dać produkcyi i handlowi stałe podstawy. Uchwalając ugodę — kończy bar. Beck — dajcie panowie monarchii, dajcie naszym uczciwie produkującym warstwom najważniejsze dobro: spokój w pracy. (Żywe oklaski).

Poseł Straucher (syonista, adwokat w Czerniowcach) wskazuje na wielki interes, jaki mają wzajemnie obie połowy monarchii w utrzymaniu wspólnego obszaru cłowego; tylko z tego wysokiego punktu widzenia należy ugodę osądzać. Niestety samowolna i nielojalna interpretacya ugody, stosowana dotychczas ze strony Węgier, doprowadziła do zwiększenia się przeciwników w obu połowach państwa.

P. Udržal (rolnik z Czech i czeski agraryusz) omawiał ugodę z Węgrami ze stanowiska prawno-państwowego, przyczem oświadczył, że podwyższenie kwoty jest niczem w porównaniu z korzyściami, jakie uzyskują Węgry. Mówca sądzi, że w monarchii da się zaprowadzić spokój tylko pod warunkiem, jeżeli narody nieniemieckie uda się zaspokoić i pozyskać dla celów państwowych. Jeżeli się to nie stanie wkrótce, to państwo zostanie zgubione.

P. Modraček (redaktor, czeski socyalny demokrata) podniósł, że stronnictwo jego uważa ugodę wprawdzie za jedną z konieczności w sprawie uregulowania ekonomicznych stosunków obu połów monarchii, jednakże zarówno ze względów politycznych jak i ekonomicznych będzie głosować przeciw ugodzie. O zdobyczach, które wykazywał bar. Beck, zdaniem mówcy, niema mowy, gdyż Węgrzy uzyskują stanowczo większe korzyści, aniżeli Austrya. W tej sprawie mówca wzywa rząd do większej jasności. Następnie p. Modraček występował przeciw prześladowaniu innych narodowości na Węgrzech i dowodził, że da się tu uzyskać polepszenie, albo w drodze nacisku ze strony Austryi, albo w drodze rewolucyi wewnętrznej.

P. Laginia (Kroat, adwokat w Poli, członek kroackiego stronnictwa prawa) dowodził, że w sprawie ugody z Węgrami przyjaźne stanowisko Chorwatów jest bardzo ważne. Wogóle bowiem bez przyzwolenia Chorwatów ugoda jest nieważna. Mówca wątpi, czy przyrzeczone koleje (połączenie z Dalmacyą) zostaną zbudowane.

P. Abrahamowicz (jako prezes Koła polskiego, w jego imieniu) zaczął od tego, że upoważniony przez swoje stronnictwo do zajęcia stanowiska wobec przedłożeń ugodowych, nie ma zamiaru wchodzić w szczegóły tych przedłożeń, ponieważ w tym wielkim kompleksie kwestyj państwowych i ekonomicznych, są nieodzowne pewne wyjaśnienia i obrady w mniejszem kółku, a więc w specyalnej komisyi. W tem przekonaniu utwaliła tylko mówcę dotychczasowa dyskusya. N. p. bardzo trafne wywody p. Chariego w sprawie renty blokowej, natrafiły natychmiast na opór mówcy z innej strony. Umowa, zawarta co do wspólnej renty, została poddana bardzo ostrej krytyce, a tak różnorodnej, że pewien dziennikarz zwrócił się do mówcy z zapytaniem: który z obu mówców ma racyę? — Dziennikarz ten dodał, że już pytał o to jednego z posłów, a ten mu odpowiedział: obaj mają racyę! (Wesołość).

Mówca dalej wskazał na różnicę w osądzaniu kwestyj weterynaryjnych i wogóle rolniczych, zwłaszcza zaś na mowę Ellenbogena, wedle którego w ugodzie przestrzegano jedynie interesów rolniczych. Dalsze jednak wywody tego samego posła dowodzą, że to twierdzenie skonstruowane zostało przeciw agraryuszom, którzy p. Ellenbogenowi nie są sympatyczni. Mówca chce się obecnie w Izbie trzymać ram pierwszego czytania. Gdy prezydent odczytał listę mówców, p. Abrahamowicz był zdziwiony imponującą liczbą mówców *contra*, wobec małej stosunkowo liczby mówców za przedłożeniem. Tembardziej to jest dziwne, że, wedle ogólnej opinii Izby, należałoby uważać ugodę raczej za korzystną. W ciągu dyskusyi jednak okazało się, że większość mówców *contra* nie jest właściwie *contra*, ale pragnie tylko zachować pewną rezerwę.

Gdyby prócz kwalifikacyi na mówców *pro* i *contra*, stworzono jeszcze trzecią: „zastrzegam sobie głos do drugiego czytania“, toby prawdopodobnie wiele mówców *contra* tu się zapisało. (Wesołość i potakiwania). Ze względu na sytuacyę, p. Kaiser podniósł, że za kulisami odbywają się rokowania, przyczem wśród stronnictw, branych w rachubę, wymieniono także stronnictwo, do którego mówca należy. O ile chodziło o fakt — ciągnął p. Abrahamowicz — że my ostatnimi czasy odbywaliśmy konferencye z prezesem gabinetu, to zupełnie otwarcie powiem, że tak. Proszę jednak zapytać o treść rokowań. Otóż jedynym i wyłącznym przedmiotem było to, że otwarcie i życzliwie omawialiśmy postulaty posłów ruskich. Co się tyczy naszego stanowiska wogóle, to wiadomo oddawna, odkąd należymy do tej Izby, że to, co uważamy za leżące w interesie kraju, zawieramy w postulatach, stawianych do rządu zupełnie otwarcie, że my nigdy nie zbliżamy się z rewolwerem w zanadrzu, ponieważ prowadzimy politykę czynu i ponieważ zawsze mamy na oku interes tej Izby i interes całego państwa austryackiego. W dalszym ciągu swej mowy p. Abrahamowicz dowodził, że ogólny bilans przedłożeń rządowych wypada na korzyść ugody. Mimoto mówca musi rozpatrzeć wątpliwości i obawy, jakie się nasuwają. Te obawy rozpadają się na trzy grupy: Grupa pierwsza obejmuje interesy rolnictwa, grupa druga kwestye prawno-państwowe i zmianę formy ugody. W końcu do grupy trzeciej zaliczyć należy twierdzenie, które tu podniesiono z wielkim naciskiem, że przedłożenia obecne oznaczają nie co innego, jak koniec wspólności w bliskiej już przyszłości.

W sprawie pierwszej grupy, mówca ma niewątpliwie pewne wątpliwości, a jednak, jako człowiek, który od lat wielu zajmuje się osobiście rolnictwem, uznaje, iż przedłożenie rządowe przynosi zmianę na lepsze. Pod tym względem wymienić należy przedewszystkiem umowę, zawartą pomiędzy obu rządami w sprawie zniesienia gry giełdowej na węgierskim targu zbożowym, owej gry, której zniesienia rolnictwo austryackie ogólnie się domagało, a która sprawia, że rolnicy nie otrzymują takich cen, jakieby wynikały z podaży i popytu, owej zgubnej gry, podkopującej cały uczciwy handel i która sprawiła, że wielu rolników doprowadzono do ruiny. W końcu, w związku z tem, mówca podnosi zniesienie lichwiarskiego obrotu mlewem, przyczem należy jednakże przypomnieć, że konkurencya Węgier na polu produkcyi rolniczej dalej pójdzie i że dla poszczególnych krajów, zwłaszcza dla Galicyi, okazała się bardzo dotkliwą.

Węgry należą przecież do krajów z korzystnymi warunkami pod względem jakości ziemi i klimatu, podczas gdy Galicya zawsze walczyć musi z niekorzystnym klimatem i prawie każdy trzeci rok nawiedzaną jest przez wylewy niszczące część kraju. Rolnicy w Galicyi zachodniej muszą się liczyć z wilgocią, a w Galicyi wschodniej z posuchą. W takich warunkach konkurencya węgierskiej produkcyi rolniczej ma naturalnie dla Galicyi wielkie znaczenie. Mimoto mówca pod żadnym warunkiem nie mógłby się oświadczyć za zerwaniem ekonomicznem, ponieważ utrzymanie wspólności ekonomicznej leży w interesie konsumentów, obrotu pieniężnego i kredytu. (Potakiwania).

Na całym kontynencie nie ma dwu graniczących z sobą krajów, które na polu ekonomicznem takby się uzupełniały jak Austrya i Węgry. Oprócz tego nie należy zapominać, że w życiu państwa interesy pojedyńczych gałęzi gospodarstwa wobec wspólnych interesów muszą być postawione na drugim planie.

Jako rolnik, nie może się więc mówca przyłączyć do tych protestów, które poza tą Izbą podniesiono przeciw wspólności ekonomicznej. Chociażby zerwanie wspólności chwilowo miało być dla galicyjskiego rolnictwa korzystnem, to przecież będzie wątpliwem, czy te korzyści możnaby oznaczyć jako trwałe. Jeżeli mówca jednakże gotów jest do pewnego zaparcia się z punktu widzenia tych interesów, które ma tu zastępować, to musi równocześnie wystosować do rządu apel: Jeżeli się ze stanowiska rolnictwa ma na oku interesy całej ludności, to równocześnie mamy też prawo od rządu domagać się, aby popierał rolnictwo w Austryi w ten sposób, jak się to dzieje w drugiej połowie monarchii. (Oklaski.)

Najtrudniejszą kwestyą jest tak zwana kwestya prawno-państwowa. Przy innej sposobności będzie dana możność obszernego pomówienia o tem. Jednakże ci, którzy z powodu zmienionej formy układu ugodowego wyrazili swoje obawy, że to jest zerwanie z dotychczasowym stanem prawno-państwowym, powinni rozważyć ów proces historyczny, który przy ukształtowaniu węgierskiej samodzielności w obecnych czasach, zwłaszcza w ostatnich 10 latach, się dokonał.

Mówca przypomina ustawę Banffyego w sprawie samoistnego decydowania, uchwaloną w roku 1898 w sejmie węgierskim. Przypomina znaną klauzulę Szella i późniejsze rokowania ugodowe. Jeżeli to się ma przed oczyma, to znajduje się także usprawiedliwienie stanowiska, jakie się wyraża w zmienionej formie przedłożeń ugodowych. Mówi się, że ugoda ta jest ostatnią. Nikt nie wie, jak się sprawy w dziewięciu latach ułożą; nie wiemy przedewszystkiem, czy obecne polityczne położenie w drugiej połowie monarchii będzie dalej istniało, czy wpływ napięcia narodowego będzie dalej trwał.

Mówca przypomina sobie, jak to w roku 1887, gdy Izba zajmowała się ugodą, jeden z najznakomitszych jej członków zapowiedział, że to już ostatnia ugoda, która doszła do skutku. Od tego czasu minęło lat 20, a my znowu zajmujemy się ugodą. Dowodzi to, że tego rodzaju przepowiedniom można przyznać znaczenie tylko jako hipotezom, które mogą się sprawdzić, albo też i nie sprawdzić. Po występach wielu mówców w ostatnich czasach w parlamencie węgierskim, można wprawdzie sądzić, że prąd za zerwaniem wspólności z Austryą wzrósł na Węgrzech bardzo, jednakże mówca, tak samo, jak nie lekceważy siły polityczno-narodowych prądów, tak samo sądzi, że przy uwzględnieniu ich przyczyn tę siłę można rozmaicie oceniać. Być może przeto, że ci członkowie obecnej Izby, którzy po latach dziesięciu będą w niej zasiadać, tak samo będą mieli sposobność zajmowania się ugodą z Węgrami.

Co do stanowiska, jakie zajmie stronnictwo mówcy wobec ugody, to p. Abrahamowicz oświadcza, że jest ono ze względów równo zasadniczych, jak tradycyjnych, bardzo sympatyczne. Od dawien dawna istniały bowiem pewne sympatye pomiędzy Polakami a Węgrami i dziś istnieją dalej. Mówca uważa ugodę za korzystną, ale w dobrze zrozumianem znaczeniu wyrazu, t. z. jako sprawiedliwą. Wreszcie mówca wychodzi z przekonania, że wspólność ekonomiczna jest pierwszym warunkiem utrzymania obecnego stanu na wszystkich polach wspólności. Witamy tę ugodę obecną także jako ci, dla których utrzymanie mocarstwowego stanowiska Austryi jest pierwszem zadaniem. I tutaj mówca zajmuje wprost przeciwne stanowisko, aniżeli to, jakie zajął wczoraj p. Eugeniusz Lewicki, (który przemawiał w imieniu Klubu ruskiego).

W końcu swej mowy p. Abrahamowicz oświadczył: Jest naszym obowiązkiem i zadaniem poddać przedłożenia ugodowe dokładnemu badaniu i rozważyć te ujemne strony poszczególnych postanowień, które zwłaszcza mają związek z interesami Galicyi, aby przystąpić do ostatecznej ugody z przeświadczeniem, że lojalnie spełniliśmy nasz obowiązek, zarówno względem państwa, jak wobec naszego kraju. (Żywe potakiwania Polaków). Podczas gdy od lat 9 w dyskusyach, toczących się w tej Izbie, rozliczni mówcy podnosili, może do pewnego stopnia usprawiedliwione, zarzuty przeciw drugiej połowie monarchii, to stronnictwo mówcy zajmowało zawsze w tej walce stanowisko pośredniczące i łagodzące. Stanowisko takie Polacy zajmują także i tym razem. (Żywe oklaski Polaków. Mówca odbiera gratulacye).

Po przemowie p. Iro, przerwano obrady i posiedzenie zamknięto.

Następne posiedzenie dziś.

## W sprawie podatku domowo-czynszowego.

**Wiedeń.** Dwudniowe obrady austryackiej organizacyi właścicieli domów zakończyły się wczoraj wieczorem przyjęciem delegatów w ratuszu, na które przybył także minister dr. Korytowski. Minister zapewnił w swem przemówieniu obecnych, że od objęcia urzędu ministeryalnego żywo zajmuje się sprawą, będącą powodem zebrania. Jest zupełnie świadom tego, że obciążenie właścicieli domów opłacających podatek domowo-czynszowy, jest bardzo wielkie, ale ma nadzieję, że niebawem będą oni mogli z uznaniem przyjąć środki zaproponowane przez rząd celem zaradzenia złemu. Naturalnie trzeba przytem uwzględnić interesy państwa, krajów i gmin. Minister spodziewa się, że w niezbyt długim czasie będzie mogło być wniesione w parlamencie przedłożenie, które choć nie zaspokoi wszystkich życzeń, ale zadowoli skromne żądania właścicieli domów.

**Wiedeń.** Deputacyi właścicieli realności z całego państwa, która była wczoraj u ministra skarbu, minister dr. Korytowski odpowiedział, że jeśli dotychczas nie przedłożył Izbie projektu ustawy o podatku domowo-czynszowym, to stało się to jedynie ze względu na ugodę. Z tego też powodu nie przedłożył dotąd, jak było zwyczajem budżetu. Po ukończeniu pierwszego czytania ugody, przedłoży natychmiast budżet i projekt ustawy o podatku domowo-czynszowym.

Posłowie prowadzący deputacyę i jej członkowie byli z odpowiedzi ministra bardzo zadowoleni.

## Wypadki w Rosyi.

**Władywostok.** Wczoraj rano zbuntowali się żołnierze batalionu minerów i otworzyli ogień na koszary, w których znajdowały się dwie kompanie X pułku strzelców. Do buntowników dano ognia z karabinów maszynowych, poczem buntownicy wydali broń. Po stronie buntowników zginęło dwu żołnierzy, 5 odniosło rany. Zabito agitatora cywilnego, który prowadził zbuntowanych żołnierzy. Zginął jeden żołnierz z pułku strzelców. Dwóch oficerów i kilku żołnierzy jest rannych.

**Petersburg.** Sprawczynię zamachu na radzcę stanu Maksymowskiego, szefa zarządu więzień, skazano na śmierć przez powieszenie.

Tutejsze oficyalne biuro informacyjne ogłasza przyczynę usunięcia rzymsko-katolickiego biskupa wileńskiego x. Roppa. Biskup wystąpił jako organizator stronnictwa katolicko-konstytucyjnego na Litwie i Białej Rusi, którego program był w kilku punktach wrogi rządowi. Biskup w swym liście pasterskim przemawiał w sposób podburzający, co skłoniło rząd, że wdał się w tę sprawę. Zaproponowano mu staranie się o inne biskupstwo, albo dobrowolne ustąpienie. Ponieważ biskup oficyalnie nie wniósł prośby o dymisyę, nastąpiło wydalenie go ze służby na podstawie ukazu carskiego.

# KRONIKA.

Lwów 30 października.

**Komunikat ruski.** Ogłosiliśmy wczoraj komunikat Klubu ruskiego, donoszący o rokowaniach parlamentarnej komisyi tego Klubu z rządem i o tem, że rząd przyrzekł jakieś nieokreślone bliżej ustępstwo Rusinom, ale że Klub ruski jest jeszcze z tych ustępstw niezadowolony. Wprawdzie ocenia dobre chęci rządu, jednak zachowanie się swoje względem niego czyni zależnem od tego, jak dalece

rząd dotrzyma zrobionych przyrzeczeń. Komunikat ten, zatelegrafowany do Wiednia, wywołał w Kole polskiem zupełnie naturalne oburzenie. Każdy bowiem z posłów polskich zadawał sobie pytanie: dlaczego to prawem rząd poza plecami Koła zawiera kompromisy z ukraińcami, robi im ustępstwa i składa obietnice kosztem Polaków i przeciw Polakom?

Rzecz prosta, że zwrócono się w pierwszym rzędzie przeciw ministrowi Dzieduszyckiemu, gdyż on, jako minister dla Galicyi, powinien z tytułu swego urzędu wiedzieć o tych układach rządu z Ukraińcami i zawiadomić o nich Koło polskie. Minister Dzieduszycki odpowiedział, że żadnych ani rokowań, ani układów nie było, że tylko prezes gabinetu przyjął parlamentarną komisyę klubu ukraińskiego, tak, jak przyjmuje parlamentarne komisye wszystkich innych klubów w Radzie państwa w celu wysłuchania ich postulatów; że na tej audyencyi byli obadwaj minister Korytowski i minister Marchet, więc mogą zaświadczyć, że żadnych układów nie zawierano, ani żadnych przyrzeczeń nie składano ze strony rządu i że przeto rząd nie popełnił żadnej nielojalności względem Koła polskiego.

W Kole polskiem oświadczenie ministra Dzieduszyckiego przyjęto z zadowoleniem do wiadomości. Niezadowolony był tylko straszne ten kandydat na ministra, który wyobrażał sobie, że już teraz wywróci się minister Dzieduszycki, a on zasiądzie na fotelu ministeryalnym.

Co się zaś tyczy komunikatu ukraińskiego, to tylko podziwiać należy spryt i przebiegłość ukraińców. Żadnych układów z nimi nie zawierano, żadnych konkretnych przyrzeczeń im nie robiono, oni jednak ogłaszają komunikat, w którym przedstawiają się, jako potężna partya zawierająca z rządem układy i poza plecami Koła polskiego i powiadają sobie: „Ogłosimy to i osiągniemy od razu dwa cele: poróżnimy Koło polskie z rządem i przedstawimy siebie ludowi ruskiemu w kraju, jako jego delegacyę pracującą gorliwie dla jego dobra". Ale powiedziano: „Kłamstwem przejdziesz świat, lecz nie wrócisz" — więc i to kłamstwo zdemaskowane zostało w ciągu 24 godzin. Koło polskie nie poróżniło się z rządem, bo się przekonało, że komunikat był wierutnem kłamstwem, w kraju nie uznano klubu ukraińskiego za delegacyę pracującą dla ruskiego ludu, a tylko rząd nabrał przekonania, że z ukraińcami bez świadków, stenografów i protokolantów konferować nie można. Każdy bowiem zdawkowy frazes, każde wrażenie: „zrobi się, co będzie można", tłumaczą oni sobie zaraz jako polityczne ustępstwo, zrobione im kosztem Polaków.

**JE. pan prezydent wyższego Sądu krajowego** dr. Aleksander Tchorznicki powrócił z Wiednia i objął urzędowanie.

**Mianowania.** Minister spraw wewnętrznych zamianował dyrektora urzędów pomocniczych w namiestnictwie lwowskiem radzcę cesarskiego Arnolda Des Loges starszym dyrektorem urzędów pomocniczych.

**Nowa doktorka medycyny.** P. Regina Korngoldówna, rodem z Tarnowa, otrzymała na uniwersytecie krakowskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

**Konkurencya między adwokatami** wzrasta niepomiernie wskutek tego, że co roku przybywa coraz więcej adwokatów, zwłaszcza izraelitów, i to w stosunku znacznie większym, aniżeli wzrasta dobrobyt ludności. Liczba adwokatów w każdem społeczeństwie powinna rosnąć proporcyonalnie do jego majątkowych zasobów. U nas dzieje się jednak inaczej: społeczeństwo mało oszczędza, więc mało się wzbogaca. Tymczasem co roku tłumy młodzieży izraelskiej, nie znajdującej zatrudnienia w handlu i przemyśle, rzucają się na pole adwokackie, na którem stanowczo jest już ogromne przepełnienie. W takich warunkach każdy fakt cokolwiek utrudniający życie tych adwokatów wywołuje wśród nich niesłychane rozgoryczenie i oburzenie. I tak naprzykład palestra stanisławowska jest teraz w stanie ogromnego wzburzenia. Jest zwyczajem, że sądy rozdają konkursa (bankructwa) między adwokatów, według ich listy, poczynając od najstarszego ku najmłodszemu. Doszedłszy do najmłodszego znowu zaczynają od najstarszego. Tymczasem w Stanisławowie stało się tymi dniami inaczej. Mieszka tam 38 adwokatów. Z tego 27 otrzymało już konkursa. Kolej wypadała na dra Darma. Jakoż zbankrutowała firma Kajetana Kopacza i dr. Darm był przekonany, że bankructwo to dostanie się jego kancelaryi. Tymczasem prezydyum sądu oddało tę sprawę najstarszemu z adwokatów stanisławowskich, drowi Katzenelenbogenowi. W palestrze powstało najpierw zdumienie, potem oburzenie, a teraz wrzask olbrzymi. Dr. Katzenelenbogen — jak powiadają młodzi adwokaci — jest syndykiem Kasy oszczędności, bogatym człowiekiem, a my z głodu umieramy. Po drze Katzenelenbogenie przychodzi wedle starszeństwa dr. Fischler, który ma przeszło 15.000 kor. rocznego dochodu; potem dr. Mandyczewski, który jest syndykiem Banku mieszczańskiego; dalej: dr. Geleberg, który jest dyrektorem banku, i tak dalej idą szeregiem bogaci adwokaci, a tu tymczasem najmłodsi adwokaci muszą z trudem dobijać się o kawałek chleba. Więc też wnieśli oni podanie do prezydyum wyższego sądu skargę na sąd stanisławowski.

**Pojedynek, a nie samobójstwo.** Przed paru dniami donieśliśmy, że dwie młodziutkie panny: Gustawa Reiterówna i Zofia Mannerówna usiłowały odebrać sobie życie wystrzałami z rewolweru i że obie bardzo ciężko ranne odwieziono do szpitala. Otóż jedna z nich, [illegible], już zmarła. Osoby wtajemniczone w tę sprawę opowiadają, że nie popełniły one samobójstwa, lecz pojedynkowały się z sobą i przy równoczesnej wymianie kul obie zostały ranne. Powodem pojedynku było to, że obie kochały się w tym samym młodzieńcu i do tego katoliku.

**Komitet przygotowawczy kraj. Związku sędziów** we Lwowie przypomina panom kolegom, że dnia 10 listopada b. r. odbędzie się konstytuujące walne zgromadzenie, i że w razie zgłoszenia się dostatecznej liczby uczestników, nastąpi wspólny obiad dla uczestników zjazdu. Komitet uprasza tedy tych panów kolegów (miejscowych i zamiejscowych), którzy reflektują wziąć w obiedzie udział, by uczestnictwo swoje zgłosili zwykłą kartą korespondencyjną najpóźniej do dnia 6 listopada b. r. Zgłoszenia przyjmuje radzca Tadeusz Zakrzewski, Sąd powiatowy II we Lwowie.

**Powszechne wykłady uniwersyteckie.** Inauguracya tegorocznych Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich odbędzie się w niedzielę, dnia 3 listopada o godzinie 5 popołudniu w sali ratuszowej. Po przemówieniu wstępnem wygłosi przewodniczący Zarządu profesor uniwersytetu dr. G. Roszkowski wykład: „O traktacie w Portsmouth — kończącym wojnę rosyjsko-japońską". Wstęp wolny.

W pierwszej seryi odbędą się następujące wykłady: prof. gimn. dr. K. Ciesielski: Zarys botaniki. Część I. (z obraz. świetlnymi i demonstracyami). Dr. Z. Gargas: O podatkach bezpośrednich i pośrednich. Docent pryw. uniw. dr. S. Grabski: Socyologia. Część I. Docent pryw. uniw. dr. B. Gubrynowicz: Z dziejów krytyki literackiej w Polsce. Prof. uniw. dr. K. Hadaczek: Arcydzieła rzeźby greckiej (z obraz. świetln.). Dr. W. Kubik: O pielęgnowaniu roślin w mieszkaniach. Część I. (z obr. świetln. i demonstracyami). Docent pryw. uniw. dr. R. Negrusz: Chemia nieorganiczna. Część I. (z demonstr.). Praktykant biblioteki uniw. dr. B. Pawłowski: Królestwo Polskie (1815 — 1830). Docent pryw. uniw. dr. W. Rubczyński: Zarys dziejów filozofii. Część I. Profesor uniw. dr. S. Tołłoczko: O fotografii i fotografowaniu (z demonstracyami). Docent politechniki i profesor gimn. dr. A. Zipper: Henryk Heine, życie jego i dzieła. Część I.

**Kapelmistrz polski w Londynie.** Dyrektor warszawskiego konserwatoryum muzycznego, p. Emil Młynarski, zaproszony do kierowania kilku koncertami w Londynie, wystąpił tam w ubiegłą sobotę jako kapelmistrz londyńskiej orkiestry symfonicznej w Queens Hall i wywarł wielkie wrażenie.

Dzienniki londyńskie zawierają zajmujące szczegóły tego występu naszego rodaka przed wielce muzykalną publicznością londyńską.

Tak np. *Daily Telegraph* pisze:

„Ciekawym rysem koncertu było zjawienie się kapelmistrza nieznanego Londynowi, w osobie p. Emila Młynarskiego, rodem z Polski. Niech nam będzie wolno zwrócić przedewszystkiem uwagę na piękne i przemawiające do serca wykonanie pod kierunkiem p. Młynarskiego wspaniałej czwartej Symfonii Czajkowskiego. Pewne siebie, pełne nerwu prowadzenie orkiestry wydobyło na jaw bogatą i rozmaitą koloraturę, prześlicznie skreślone nastroje utworu... który musiał wobec tego przemówić potężnie i wzruszająco do duszy sobotnich słuchaczów".

Niemniej pochlebnie wyraża się dziennik powyższy o odegranych przez Miszę Elmana utworach p. Młynarskiego: „Koncercie D-minor" i wdzięcznej „Musette".

Senior prasy angielskiej, poważny *Times*, pisze, że interpretacya p. Młynarskiego Czwartej Symfonii była pełna poezyi i odznaczała się siłą uczucia wciąż opanowywaną tak, że nietylko ustępy najpiękniejsze, ale cały utwór brzmiał wzruszająco i podniecająco, ale nie histerycznie... Rysem charakterystycznym prowadzenia orkiestry przez p. Młynarskiego jest zręczność manipulacyi wielkiemi masami tonów".

**W sprawie kradzieży popełnionej w kantorze** braci Eibenschützów odbyła się wczoraj w lokalu kantoru komisya sądowa. Znaleziono munsztuki od papierosów rosyjskich i inne ślady. Stwierdzono, że z jedynego pozostawionego depozytu radzcy sądowego dr. Eibenschütza złodzieje zabrali spinki złote z perłami. Ogólna szkoda wynosi około 40.000 kor. Kantor był ubezpieczony przeciw włamaniu.

**Przygoda hiszpańskiej pary królewskiej.** Królestwo hiszpańscy, którzy bawili onegdaj w Paryżu odjechali wczoraj do Anglii. Jak telegram z Cherbourga donosi, pociąg, w którym królestwo jechali, wykoleił się. Oboje królestwo doznali silnego wstrząśnienia, a jedna osoba ze służby kolejowej jest ciężko ranną.

**Oficer marynarki zdrajcą.** Telegramy doniosły, że tymi dniami władze francuskie zaaresztowały w Tulonie niejakiego Ulma, oficera francuskiej marynarki wojennej. Prowadził on życie rozwiązłe i hulaszcze, i wydawał masę pieniędzy. Wskutek tego narobił długów, a wierzyciele zaczęli mu ogromnie dopiekać. Żeby zdobyć pieniądze, wpadł na pomysł napisania do ministeryum, że posiada egzemplarz zawierający opis wszystkich morskich sygnałów, używanych i obowiązujących w wojennej marynarce francuskiej. Zdołał go mianowicie wykraść z biblioteki morskiej w Tulonie i gotów jest rządowi francuskiemu oddać ten egzemplarz, jeżeli mu zapłaci za niego 150 tysięcy franków. Dodał, że pewne mocarstwo zagraniczne ofiarowuje mu za to 300 tysięcy franków, ale on, w poczuciu patryotycznem, gotów jest za połowę tej ceny oddać go Francyi. Prosi, żeby te 150 tysięcy franków w dniu oznaczonym położono na dworcu w Lyonie w waterklozecie, a wtedy egzemplarz odesłany zostanie przez niego pocztą do Paryża. Jeżeli ministeryum chce z nim przeprowadzić rokowania, to niech w pewnym dzienniku tulońskim zamieści inserat pod tytułem: „Paweł do Piotra" i w tym inseracie niech wypowie swoje żądanie. Niech zaś wcale nie stara się go ująć i zaaresztować, bo on nie jest sam, lecz jest ich cała banda wspólników i jeżeli ministeryum jego zaaresztuje, to tamci wspólnicy się zemszczą i nietylko egzemplarz o sygnałach sprzedadzą obcemu mocarstwu, ale nadto pomordują jeszcze wszystkie córki ministra marynarki.

Oczywiście ministeryum, otrzymawszy taką propozycyę, odniosło się przedewszystkiem do władz morskich w Tulonie z zapytaniem, czy skradziono z biblioteki egzemplarz sygnałów. Tam natychmiast powstał dzień sądny, bo rzeczywiście okazało się, że taki egzemplarz skradziono. Wtedy ministeryum zaniepokoiło się bardzo, gdyż zależało mu mocno na tem, aby ten zdrajca nie sprzedał owego egzemplarza któremuś obcemu mocarstwu. Więc też dnia 26 września pojawił się w dzienniku tulońskim *La République du Var* następujący anons: „*Paweł do Piotra.* Propozycyę pańską przyjmujemy chętnie, ale gwarancye dane nam przez pana, nie są wystarczające. Gotowi jesteśmy zapłacić żądaną kwotę za towar, ale musimy mieć rękojmię, że towar będzie dobry".

Anons ten napełnił Ulma ogromną radością, zwłaszcza zaś oświadczenie, że ministeryum gotowe jest zapłacić 150.000 franków. Odpisał więc do ministeryum zaraz i przedłożył nowe propozycye. Wskutek tego dnia 13 października pojawił się w tym samym dzienniku następujący anons: „*Paweł do Piotra*: Przyjmuję wszystkie pańskie propozycye pod warunkiem, że miejsce schadzki proponowane przez pana przedstawiać będzie dla mojego wysłańca warunki bezpieczeństwa. Jeżeli pan nam nie ufa, to może zechce pan towar swój dostarczać nam w niewielkich dozach, a nie odrazu cały".

Na ten anons Ulmo zawiadomił ministeryum, że najlepiej będzie, jeżeli jego wysłannik stawi się w małym lasku w zatoce Oliules niedaleko Tulonu i oznaczył godzinę 11-stą przed południem dnia 23 października. Na to pojawił się anons w dzienniku *République du Var*. „*Paweł do Piotra*: Przystaję na pańskie warunki. Wyjeżdżam dnia 22 pociągiem o 9·20 i stawię się o 11 godzinie we wskazanem miejscu, jeżeli nie otrzymam od pana telegramu, odwołującego tę schadzkę".

Telegramu odwołującego Ulmo nie wysłał, lecz z radości, że mu się sprawa tak doskonale udała, zaniedbał już wszelkich środków ostrożności. Tymczasem o godzinie 11-tej lasek w zatoce Oliules był otoczony tajną policyą i Ulmo dostał się w jej ręce. O 12-tej już miał kajdany na rękach i nogach, a w willi, w której mieszkał, przeprowadzono rewizyę, zaaresztowano jego kochankę, znaleziono egzemplarz sygnałów i ujęto wszystkie papiery i kopie listów, które wysyłał do ministeryum, a które przepisywała jego kochanka, etc.

Fakt ten wywołał w prasie francuskiej z innego jeszcze powodu ogromną wrzawę. Oto p. Ulmo jest izraelitą, więc dzienniki nacyonalistyczne uogólniają ten fakt, przypominają sprawę Dreyfusa i żądają, aby izraelitów nie przyjmowano wcale do armii francuskiej, jako gotowych zawsze zdradzić za pieniądze tajemnicę stanu. Zapominają jednak o tem, że prawie równocześnie kiedy tego izraelitę aresztowano w Tulonie, to w Paryżu aresztowano rodowitego Francuza, oficera Berthon, który sprzedawał Niemcom bardzo ważne plany mobilizacyjne, a którego zdradę wykryto dzięki następującemu przypadkowi: Pewien Francuz zaproszony został na jakąś uroczystość familijną do zaprzyjaźnionej z nim rodziny belgijskiej w Brukseli. Przyjechał więc pociągiem pośpiesznym do stolicy Belgii, a że pociąg przyszedł już po 5-ej, mało było czasu do obiadu, przeto kazał się zawieźć do najbliższego przy dworcu hotelu. Wszedłszy do numeru zajął się coprędzej przebraniem się w strój frakowy, kiedy wtem przez cienkie drzwi, łączące ten numer z sąsiednim, posłyszał rozmowę, która go natychmiast zajęła. Mówiło dwóch panów: jeden doskonale po francusku, drugi z pewnymi błędami. Jeden więc niezawodny Francuz, drugi jakiś cudzoziemiec. Targowali się: cudzoziemiec utrzymywał, że 30.000 franków wystarczy, gdy Francuz dowodził iż skoro ma popełnić czyn podły, to nie może taniej jak za 50.000.

Ta rozmowa tak zajęła tego przypadkowego jej świadka, że słuchał z całą uwagą dalej, i wysłuchawszy wszystkiego, skoro tylko targujący się dotarli do zgody i cudzoziemiec przyrzekł dać 50.000 franków za plany mobilizacyjne, a Francuz pożegnał go i powiedział, że wraca do Paryża, aby przygotować odpisywanie planów mobilizacyjnych, nasz podróżny tak jak był we fraku poleciał zamiast na proszony obiad na urząd telegraficzny i zatelegrafował do ministeryum wojny, podając dokładnie wszystko, o czem się dowiedział. Z ministeryum wysłano wnet depeszę na granicę z rozkazem zrewidowania i aresztowania wszystkich tych podróżnych, którzy się okażą oficerami armii francuskiej. I oto aresztowano p. kapitana Berthon, a przeprowadzona rewizya w jego mieszkaniu złożyła dowody jego niezawodnej winy.

**Z armii.** Majorowie: Stanisław Puchalski, Zygmunt Zieliński, Feliks Sobolewski, Emil Lachowicz, Robert Gruszecki, Józef Sobolewski, Mieczysław hr. Ledóchowski, Karol Niemiłowicz, Aleksander Truszkowski i Teodor Szaszkiewicz zostali mianowani podpułkownikami, zaś kapitanowie I kl.: Stanisław hr. Szeptycki, Józef Neuman, Jan Turczyk, Franciszek Urbański i Marceli Gosławski majorami. Wreszcie Jan hr. Zamoyski został kapitanem I klasy.

**Temperatura** dnia 28 października o godz. 7-ej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 10, we Lwowie + 9, w Tarnopolu + 7, w Czerniowcach + 8, w Wiedniu + 9, w Salcburgu + 7, w Gracu + 7, w Pradze + 10, w Tryeście + 13, w Abbazyi + 12, w Ragnzie + 20, w Budapeszcie + 11, w Berlinie + 9, w Hamburgu + 10, w Monachium + 7, w Zurychu + 7, w Genewie + 8, w Lugano + 10, w Anglii + 6, w Paryżu + 5, w Biarritz + 13, w Nizzy + 10, w północnych Włoszech + 10, we Florencyi + 12, w Rzymie + 13, w Neapolu + 13, w Palermo + 13, w Madrycie + 10, w Sztokholmie + 2, w Petersburgu — 4, w Wilnie + 5, w Warszawie + 6, w Moskwie — 9, w Kijowie + 5, w Odessie + 13, w Sarajewie + 5, w Belgradzie + 9, w Bukareszcie + 3, w Sofii + 6, w Konstantynopolu + 14, w Atenach + 17 (Temperatura według Celsiusza).

**Stan powietrza.** T. o godz. 7 rano + 8 R. w poł. + 13 R. w cieniu, + 16 na słońcu. Bar. 759. Nieruchomy. Piękna pogoda.

**U pacyenta.**

— Muszę panu postawić pijawki.

— Zaczekajmy, panie konsyliarzu, do jutra... Ja wypiłem dziś butelkę doskonałego tokaju, a te bestye wyssałyby to ze mnie... Szkoda!

## Widowiska i koncerty.

**Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.** Dziś: „Cyrano de Bergerac". We czwartek „Wesoła wdówka". — W piątek o godzinie $3\frac{1}{2}$ popołudniu „Lalka", operetka Audrana z panią Kliszewską; w piątek o godz. $7\frac{1}{2}$ wiecz. „Cyrano de Bergerac". W sobotę popołudniu „Lilla Weneda" Słowackiego; w sobotę wyjątkowo o godz. 8 wiecz „Opowieści Hoffmana," opera J. Offenbacha; występ Ir. Bohuss i Ign. Dygasa; w niedzielę popołudniu „Gałganduch," czyli „Trójka hultajska"; w niedzielę wieczorem „Halka," opera Moniuszki; występ Hel. Zboińskiej-Ruszkowskiej i Ign. Dygasa.— W poniedziałek po raz pierwszy „Ich czworo," tragedya ludzi głupich w 3 aktach przez Gabryelę Zapolską. — We wtorek „Cyganerya," opera Pucciniego. Pożegnalny występ Ig. Dygasa oraz występ I. Bohuss.—We środę „Ich czworo."—We czwartek po raz pierwszy „Mefistofeles," opera w 4 aktach Arriga Boity, występ H. Zboińskiej-Ruszkowskiej i A. Dianniego. Partyę tytułową wykona p. Mossoczy, partyę Marty p. Kasprowiczowa.—W piątek „Ich czworo". — W sobotę popołudniu dla młodzieży szkolnej „Otello" z p. Zelazowskim; wieczorem „Mefistofeles".

**Filharmonia.** Interesujący koncert „księżnej Sorga" oczekiwany jest w nadchodzący poniedziałek dnia 4go listopada z programem następującym: I. Le Baptême de Miarka: a) La Naissance, b) Hymne à la Rivière, c Hymne au Soleil. — II. Chansons de Miarka: a) L'eau qui court, b) Le savoir, c) Hymne des morts, d) Miarka s'en va.— III, Chansons de Leilach: a) Nuages, b) La guirlande, c) Les ramiers.

**Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.** Dziś: „Szkoła" Kaweckiego; we czwartek „Cyd"; tragedya Corneille'a; w piątek popołudniu „Młynarz i jego córka," wieczorem „Opieka wojskowa," komedya Bogusławskiego; w sobotę popołudniu „W małym domku" Rittnera, wieczorem „Dziady;" w niedzielę popołudniu „Wojna domowa," komedya Przybylskiego, wieczorem „Szkoła".

**Colosseum Hermanów** od 16—31 październ. Sensacyjne nowości. *Mówiące i śpiewające żywe fotografie.* — *Jacopi Family*, igrzyska ikaryjskie. *Listonosz*, farsa. — *Trupa Laares*, akrobaci. — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4-tej i 8-mej.

## Część ekonomiczna.

**Wiedeń**, 28 października.

(y). Z Ameryki nie nadeszły dziś żadne nowe niepokojące wieści. Oczywiście nie ma wprawdzie mowy o tem, aby normalne stosunki powróciły już w najbliższych czasach, ale bądź co bądź pewne uspokojenie umysłów jest widocznem. Wielce uspokajający objaw widzą sfery finansowe w tem, iż minister finansów Cortelyon, który zaraz na pierwszą wiadomość o wybuchu krachu, przeniósł się z Waszyngtonu do Nowego Yorku, by osobiście kierować akcyą ratunkową, opuścił już Nowy York i nie ma zamiaru wracać tam. Nie czyniłby zaś z pewnością tego, gdyby się zanosiło na ponowne wstrząśnienia na giełdzie nowojorskiej.

Na europejskich targach pieniężnych teraz dopiero wystąpią w całej pełni ujemne następstwa wypadków amerykańskich. Na jutro zwołano posiedzenie centralnego zarządu niemieckiego banku państwowego, by uchwalić podwyższenie stopy procentowej, a nie ulega wątpliwości, że także w Londynie zostanie stopa procentowa we czwartek podwyższona. Bank niemiecki nie zadowoli się zapewne stopą 6%, lecz podniesie ją aż na $6\frac{1}{2}$%, bo Amerykanie czynią wszystkie możliwe wysiłki, aby ściągnąć jak największe ilości złota z Europy. Kto wie, czy i bank austro-węgierski nie będzie zmuszony podnieść swej stopy bodaj na $5\frac{1}{2}$%.

W oczekiwaniu tych wypadków, jakie zajdą w najbliższych dniach, trzyma się spekulacya giełdowa na uboczu — obroty są nieznaczne, a kursa spadają.

§ **Sprawozdanie tygodniowe** Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie od 21 do 27 października 1907. Pszenica od 11 K. 75 h. do 11 K. 90 h., żyto 11.00—11.30, jęczmień browarny 7.65—8.15, pastewny 7.00—7.50, owies 7.10 — 7.30. Kukurudza od 8.50—8.75. Groch do gotowania 9.75 do 10.10, pastewny 7.00—7.50, bobik 6.35—6.60 wyka 6.50—6.75. Koniczyna czerwona 73.35 do 78.35, biała 45.00—51.65, szwedzka 70.00—80.00. Rzepak zimowy od 16.55—16.65, lnianka 11.00 do 11.50, nasienie lniane 11.00—11.35, nas. konopne 10.25—10.50. Chmiel 75.00—90.00. Nafta zwykła 13.00—14.00, salonowa 15.00—17.00. — Spirytus 10.000 literpercent gotowy, kontyngentowany 57·15 do 57.55 bez opłaty podatku. Spirytus ekskontyng. 37.20—37.50.

## TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

*(Depesze poranne).*

**Wiedeń.** Pierwotnie zapowiadano, że podczas pierwszego czytania przedłożeń ugodowych żaden z ministrów nie zabierze głosu. Tymczasem wczoraj zabrał głos bar. Beck. Uczynił to dlatego, że w trakcie dyskusyi ugodowej niektórzy posłowie podnieśli wątpliwości natury prawnopaństwowej. Chciał więc je rozwiać. Wszyscy posłowie też jednozgodnie stwierdzają, że baronowi Beckowi udało się we wczorajszej mowie jak najzupełniej usunąć wszystkie podniesione w czasie dyskusyi wątpliwości prawno-polityczne.

**Berlin.** W procesie Hardena i Moltkego przewodniczący trybunału w uzasadnieniu uwalniającego wyroku oświadczył, że sąd miał zbadać, co oskarżony powiedział w ośmiu swych artykułach. Za obraźliwe dla oskarżyciela uznał sąd tylko cztery artykuły, w których zarzucono skarżącemu anormalne seksualne skłonności, gdyż to samo w sobie twierdzenie, chociażby nie było jeszcze obraźliwe, może jednakże oskarżyciela podać w pogardę publiczną.

Sąd przyszedł do przekonania, że oskarżonemu udał się dowód prawdy. Zeznania pani Elbe, oraz jej syna i orzeczenie znawcy dra Hirschfelda przekonały sąd, że oskarżyciel prywatny jest rzeczywiście homoseksualny; za dowód uważano jego stosunek do ks. Eulenburga, sposób mówienia z nim, a przedewszystkiem opisany przez p. Elbe epizod z chustką do nosa Eulenburga. Mianowicie raz, gdy p. Elbe nie była jeszcze rozwiedzioną z Moltkem, była świadkiem następującej sceny. Po wyjściu Eulenburga znalazł Moltke w salonie chusteczkę od nosa, zapomnianą przez Eulenburga. Poznawszy, do kogo ona należy, ujął ją Moltke w obie ręce, wtulił w nią twarz i począł ją namiętnie z nieokreślonem wzruszeniem całować.

**Berlin.** Hr. Kuno-Moltke wniósł rekurs przeciw wyrokowi, uwalniającemu od winy Hardena.

Po ogłoszeniu wyroku publiczność urządziła wychodzącemu z gmachu sądowego Hardenowi gorącą owacyę. Jakaś kobieta z córką zbliżyła się do niego i podała mu bukiet, wyjaśniając, że syn jej, służąc w wojsku, padł ofiarą nienaturalnych chuci wyższych oficerów, dlatego też oddaje ona hołd temu, który te nadużycia wykrył.

Cesarz jest podobno oburzony całym procesem i objawami, które mu towarzyszyły. Wczoraj miał on konferencyę z Bülowem w sprawie procesu, a dzisiaj odbędzie się ponownie u cesarza narada najwyższych osobistości ze świata wojskowego celem omówienia wyroku sądowego i jego następstw.

Dziś rozeszła się po mieście pogłoska, że Moltke odebrał sobie życie, dotąd jednak nie ma urzędowego potwierdzenia tej pogłoski.

*(Depesze popołudniowe)*

**Kraków** W sprawie kradzieży w kantorze Eibenschützów przybył z Wiednia likwidator I austryackiego Towarzystwa ubezpieczeń przeciw włamaniom, celem obliczenia szkody. Kasa była ubezpieczona na 25.000 kor.

**Petersburg.** Izba sądowa skazała na zamknięcie w twierdzy przez rok słuchaczkę kursów języków obcych, córkę rzeczywistego radzcy stanu Nikołogorską, u której wykryto skład wydawnictw *Proletaryat* i *Naprzód*.

**Telaw** (Na Kaukazie). W nocy 4 więźniów próbowało uciec; przebiwszy ścianę, dostali się oni na dach, szyldwach strzałami jednego zabił, drugiego zranił. Dwóch innych ujęto.

**Lublin.** Władze zatwierdziły zimowe niższe kursa rolnicze w Nałęczowie, zorganizowane przez lubelskie Tow. rolnicze.

**Warszawa.** Śledztwo w sprawie katastrofy kolejowej na stacyi w Tunel wykazało, że wina spada na telegrafistę tej stacyi, który wypuścił ze stacyi pociąg na podstawie fikcyjnej depeszy.

Aresztowano tu Icka Goldberga, który był dostawcą broni dla bandytów.

**Odessa.** Do mieszkania dyrektora cukrowni Goldfarba przybył „ekspropriator" z żądaniem 2.000 rubli. Gdy Goldfarb wyjął rewolwer, przybysz rzucił bombę, która zraniła Goldfarba. Gdy bandyta wyskoczył na ulicę, policyant strzelił do niego i ciężko go zranił.

**Lipsk.** Wczoraj popopoł. zdarzyła się w jednym z tutejszych domów eksplozya gazu. Dach budynku wyleciał w powietrze, a później spadając zawalił swym ciężarem oba piętra domu. Do godz. 9 wieczorem wydobyto ośm osób ciężko rannych. Wśród gruzów znaleziono zwłoki jego dziecka.

**Londyn.** Wczoraj wieczorem przybyli tu królestwo hiszpańscy.

## Rada państwa.

**Wiedeń.** Interpelacye wnieśli: p. Kuryłowicz do ministra spraw wewnętrznych w sprawie zachowania się starostwa wobec gminy Niżna, a do ministra rolnictwa w sprawie szkód, wyrządzonych przez myszy polne; p. Cegliński do ministra handlu w sprawie poczty w Wyszatycach; p. Breiter do ministra sprawiedliwości w sprawie postępowania dozorcy więziennego w Przemyślu względem więźniów; do ministra spraw wewnętrznych w sprawie postępowania starostwa w Kałuszu względem żydów, i w sprawie traktowania rosyjskich emigrantów przez starostwo w Tarnopolu.

Pp. Sillinger i Hruban wnieśli interpelacyę do prezydenta ministrów w sprawie krwawych zajść w Csernovie na Węgrzech. Interpelanci zapytują, czy prezydent ministrów gotów jest bezpośrednio, albo za pośrednictwem ministra spraw zagranicznych zażądać urzędowego sprawozdania, jak się rozegrały te zajścia i czy winni zostali ukarani, oraz przedłożyć to sprawozdanie Izbie. Dalej zapytują, czy gotów jest prezydent ministrów prosić rząd węgierski, jako drugiego kontrahenta w ugodzie, ażeby podobny ucisk ludu słowackiego i ludów niemadziarskich na Węgrzech raz ustał. — Odczytywaniu tej interpelacyi towarzyszyły okrzyki oburzenia.

Do protokołu zażądał głosu p. Z a h r a d n i k i rzekł, że w ostatnim protokole uwidoczniono, że Izba dała wyraz współczuciu dla ofiar w Kalabrii. Otóż równie wielkie nieszczęście stało się na Węgrzech. Podczas poświęcenia kościoła w Csernovie zastrzelono 13 niewinnych Słowaków, a 8 zraniono ciężko, zaś 80 lekko. Między zabitymi znajduje się 5 kobiet i dwoje dzieci. (Okrzyki oburzenia). Przeszło 50 sierót opłakuje zgon rodziców. (Ponowne okrzyki oburzenia). W imieniu swych towarzyszy, w imieniu wszystkich posłów słowiańskich i w ogóle w imieniu cywilizacyi zapytuje mówca prezydenta, czy jest gotów uzupełnić protokół z d. 28 bm. wyrazami najgłębszego ubolewania dla ofiar w Csernovie.

Prezydent zaznacza, że p. Zahradnik zgłosił się do protokołu, a nie do postawienia zapytania. Co się tyczy pytania, to podnosi, że protokół z d. 18 bm. jest już zatwierdzony. Osobiście prezydent może tylko dać wyraz najgłębszemu współczuciu dla ofiar.

Izba przystępuje do dalszej rozprawy nad przedłożeniami ugodowemi. Zabiera głos p. Sustersic.



**Giełda południowa** (godzina 12 minut 30) Wiedeń 30 października.

Marki 117.27, renta majowa 95·90, węgierska renta koronowa 92·70, akcye: austr. zakł. kredyt. 631·25, węg. zakł. kred. 740 00, anglobanku 292 50 unionbanku 531.00, bankvereinu 524 75, länderbanku 413 50, kolei państw. 651 25, lombardy 148.00, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 599·25, Rima Muranyi 542 50. prag. T. żel. 0000·00, losy tureckie 184 00, ruble 254 00. Usposobienie: słabe.

5% renta rosyjska 1906 r. 86.45.

### Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5 40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10 05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.30*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10 50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6 20, 10.45, **2.17**, 7 00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32**, 7.24*, 11 55*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20. **1.55**, 10.40*
Do Stryja: **11.30***.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6 30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50

**Uwaga.** Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

30)

# Śledztwo starej panny.

CZĘŚĆ DRUGA.

**Zakręty labiryntu.**

(Ciąg dalszy).

Gdy uspokoiły się wreszcie, posadziłam je na kanapie, a sama zajęłam miejsce naprzeciwległe. Wszak te biedne dziewczęta nie miały już matki, a moje serce, jeśli jest twarde czasami, wrażliwe jest jednak na uczucie przyjaźni albo litości.

— Moje dzieci, uspokójcie się. Muszę wam zadać kilka pytań.

— Pytaj pani, o co chcesz — powiedziała Izabela — nikt nad ciebie nie ma większego prawa do naszego zaufania.

Była to jeszcze jedna z ich strony przesada, ale tak wiele zależało mi na tem, co mogły mi powiedzieć, że nie zwróciłam na nią uwagi.

Zapytałam je, gdzie aresztowano Howarda. Dowiedziałam się, że stało się to w ich domu, w obecności ich obu i Franklina; że nie wykryto żadnego nowego zarzutu i że przeciw Howardowi przemawiało tylko to, iż pakował swoje rzeczy, jakby miał zamiar wyjechać. Była to myśl oczywiście niefortunna, której dziewczęta nie pochwalały, ale na omawianie tego punktu kwestyi nie traciłam czasu, bo zmieniając nagle ton głosu, wzięłam je za ręce i zapytałam, czy czują się na siłach zachować tajemnicę.

— Och! przysięgamy ci, pani, że się na nas nie zawiedziesz — poczęła Izabela.

— Wystawi nas pani na próbę — dodała Karolina.

Wiedziałam dobrze, co o nich sądzić wobec niepowstrzymanej chęci gadulstwa jednej i słabego charakteru drugiej, dlatego też poważnie poruszyłam głową, mówiąc, że od ostrożnego ich zachowania się zależeć będzie ocalenie ich brata. W odpowiedzi przybrały bardzo stanowcze postawy i wzruszone serdecznie wyściskały mnie znowu, mówiąc, że we mnie jedynie pokładały całą nadzieję.

Gdy się uspokoiły, przedstawiłam im mój plan. Z początku zdawały się niezmiernie zdziwione, ale wkrótce widząc, jak niewzruszone są moje postanowienia, zaczęły mnie przepraszać i zapewniać, że mają zupełne do mnie zaufanie i wiarę w powodzenie wszystkiego, co przedsięwezmę.

To mnie zachęciło, przemówiłam więc w te słowa:

— Żeby mieć jakąkolwiek pewność powodzenia, potrzeba, aby nikt nie podejrzywał mnie o zajęcie się tą sprawą. Trzeba więc, abyście przestały mnie odwiedzać, nie robiły mi żadnych zwierzeń, nie wymawiały mego nazwiska, nawet wobec waszego ojca i brata. To jest ostrożność, którą musicie zachować. Teraz przejdźmy do roli czynnej, którą możecie przyjąć w moich pracach. Nie mam próżnej ciekawości, jak to zapewne zauważyłyście, ale, jak już wspomniałam, będę zmuszoną zadać wam kilka pytań, które w innych okolicznościach mogłyby wydać się wam niewłaściwemi. Czy wasza bratowa nie miała może jakiego wielbiciela?

— Och! — zaprzeczyła Karolina, cofając się, podczas gdy oczy Izabeli, szeroko otwarte, wyrażały zdumienie. — Nigdy nie słyszałyśmy o czemś podobnem. To nie była kobieta w tym rodzaju, nieprawdaż, Izabelo? A jeśli ojciec jej nie lubił, to przecież o niczem podobnem nie było mowy.

— Och! nie, to byłoby straszne. Właściwie nie ona, ale jej rodzina nie podobała się nam wszystkim.

— Dobrze, już dobrze — mówiłam, uspokajając je.

— Więc pani myślała... Przypuszczała pani, że... — jąkała Karolina.

— Nie mówmy o tem więcej—przerwałam.— Trzeba moje słowa przyjmować jednem uchem, a wypuszczać drugiem, skoro mi na zapytanie odpowiecie. Chciałabym jeszcze rozejrzeć się w waszem mieszkaniu, zanim znikną wszelkie ślady zbrodni.

— Ależ to bardzo łatwo — powiedziała Izabela.

— Nie ma w tej chwili nikogo w domu — dodała Karolina — Franklin wyszedł na kilka minut przed nami.

Podniosłam się zwolna i pod ich przewodnictwem znalazłam się wkrótce raz jeszcze, w domu Van Burnama.

Wchodząc do salonu, pierwsze wejrzenie skierowałam na miejsce, gdzie się odbyła tragedya. Etażerka była podniesiona i postawiona na właściwem miejscu, pod ścianą, ale nie spostrzegłam zegara ani na półce, ani obok na kominku. To mi dało do myślenia i przyszła mi ochota zbadać zegar ponownie. Zadając kilka obojętnych na pozór zapytań, dowiedziałam się, że go przeniesiono do trzeciego pokoju, gdzieśmy go wkrótce odnalazły; leżał na półce kredensu, gdzie p. Gryce odkrył ów sławny kapelusz. Franklin umieścił go tutaj w obawie, aby widok jego nie sprawił Howardowi przykrego wrażenia. Zauważyłam, że wskazówki były zawsze w tem samem położeniu, z czego wyciągnęłam wniosek, że nikt nie spostrzegł nakręcenia zegaru.

Zapewniwszy się o tem, zadziwiłam moje panny, prośbą, aby go zdjęły z półki i postawiły na stole. Jak tylko spełniły moje życzenie, zegar zaczął chodzić.

Młode panny zdziwione spoglądały na siebie.

— Ależ on chodzi! — zawołała Karolina.

— Kto go mógł nakręcić? — zawołała Izabella.

— Słuchajcie! — zawołałam, bo zegar zaczął wydzwaniać godzinę.

Wybił piątą.

— Ha! więc to jest owa tajemnica! — zawołała Karolina.

A widząc, że twarz moja nie okazuje zdziwienia, dodała:

— Czy pani o tem wiedziała, miss Butterworth?

— Kochane moje — pośpieszyłam odpowiedzieć z całą powagą, proszę was, nie pytajcie mnie nigdy, gdy sama nie zaczynam mówić. Może to wydać się wam dziwnem, ale wkrótce wszystko wam powiem, a wtedy pojmiecie, że miałam słuszne powody do podobnego postępowania. Czy jesteście gotowe przyjąć moją pomoc na podobnych warunkach?

— Oh! z pewnością — odpowiedziały żywo.

— Teraz połóżcie zegar na miejscu, a gdy wasz brat powróci, powiedzcie mu, że byłyście ciekawe obejrzeć zegar, żeście się dziwiły spostrzegłszy, że chodzi i że czekałyście, aby mu o tem powiedzieć. Zapewne zadziwi się i będzie wypytywać was, a następnie policyi, żeby się dowiedzieć, kto zegar nakręcił. Jeżeli ktokolwiek przyzna się do tego, proszę mnie zaraz zawiadomić, bo mnie to bardzo obchodzi, pojmujesz Karolino? A i ty Izabello, czy czujesz się na siłach, aby się nie wygadać o mojej tu obecności, ani o udziale, jaki mam w tej sprawie?

Obie dały potakujące odpowiedzi, a ich oświadczenia były tak gorące, że już tylko dla ostrożności powtórzyłam im nasz układ: że nie miały ani zachodzić do mnie, ani posyłać listu, tylko wystawić w oknie ćwiartkę białego papieru, co miało oznaczać: „nikt nie wie, kto zegar nakręcił“.

— Jakie to zabawne, te wszystkie tajemnice — zawołała Izabella.

Na tym dziecinnym wykrzyku zakończyła się nasza rozmowa o zegarze. Pierwszym przedmiotem, jaki zwrócił następnie naszą uwagę, był zbroszurowany tom romansu, który spostrzegłam na małym stoliku w rogu pokoju.

— Czyja to książka? — zapytałam.

— Nie moja.

— I nie moja.

— Jednak to wydanie tegoroczne — zauważyłam.

Spojrzały na mnie zdziwione. Izabella wzięła książkę. Była to jedna z powieści sprzedawanych przeważnie na stacyach kolei żelaznych. Nie była zniszczona, ale widocznie była czytana.

— Pozwólcie mi ją obejrzeć — powiedziałam.

Izabella podała mi ją natychmiast.

— Czy brat wasz pali?

— Który?

— Jeden albo drugi, wszystko jedno.

— Franklin pali czasem, Howard nigdy.

— Tę książkę czuć nieco dymem tytoniowym. Może ją tutaj Franklin przyniósł?

— Oh! nie; on nigdy nie czyta romansów, a przynajmniej podobnych. Naszem zdaniem pozbawia się wielkiej przyjemności.

(Ciąg dalszy nastąpi).



†

Marya z Kodłowiczów Ruczaj

**żona woźnego Banku kraj.**

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, usnęła w Panu dnia 29-go października 1907 roku, przeżywszy lat 63.

W smutku pozostały mąż z dziećmi i rodziną zapraszają — krewnych, znajomych i przyjaciół na pogrzeb, który odbędzie się we czwartek dnia 31. października b. r., o godz. 3½ po południu z domu żałoby przy ul. Szkarpowej Nr. 1.

Lwów, dnia 29. października 1907.

„Concordia“ A. Kurkowski.



Tłumaczenie.

## Bank austryacko-węgierski.

## XXX. Zwyczajne posiedzenie roczne walnego zgromadzenia BANKU AUSTRYACKO-WĘGIERSKIEGO

odbędzie się w miesiącu **lutym** 1908 r.

Akcyonaryuszów, mających prawo głosowania*), którzy w tem walnem zgromadzeniu jako członkowie chcą brać udział, zaprasza się, aby najpóźniej do **soboty 30 listopada 1907 r.**, dwadzieścia na swe nazwisko opiewających, przed lipcem 1907 datowanych akcyj Banku austryacko-węgierskiego wraz z arkuszami kuponowymi złożyli lub winkulowali w oddziale depozytowym zakładu głównego we Wiedniu, albo w zakładzie głównym w Budapeszcie, lub też w jednej z filij.

Akcyonaryusze, którzy już dawniej w tym celu akcye w banku złożyli, są tem samem, bez poszczególnego nowego zgłoszenia, członkami walnego zgromadzenia.

Porządek dzienny, miejsce i godzina walnego zgromadzenia oznajmione będą członkom w swoim czasie obwieszczeniami w dziennikach urzędowych, we Wiedniu i Budapeszcie.

**Wiedeń**, 24. października 1907.

**BANK AUSTRYACKO-WĘGIERSKI.**

**Biliński**
gubernator.

**Schoeller**
generalny radca.

**Pranger**
generalny sekretarz.

*) **Artykuł 14** statutów Banku austryacko-węgierskiego, ustęp 1: w walnych zgromadzeniach Banku austryacko-węgierskiego uczestniczyć mogą tylko obywatele austryaccy i węgierscy.

**Artykuł 15** statutów: Od uczestnictwa w walnem zgromadzeniu jest wyłączony:
*a*) kto nie używa w zupełności praw obywatelskich, mianowicie zaś ten, do czyjego majątku otwarto postępowanie krydalne, dopóki się nie skończy:
*b*) kto wskutek wyroku sądu karnego ograniczony jest w swoich prawach cywilnych, politycznych lub czci, dopóki trwa to ograniczenie.

**Artykuł 18** statutów: Każdy członek walnego zgromadzania przybyć może tylko we własnej osobie i nie może przysłać pełnomocnika a w obradach i rozstrzygnieniach, chociażby uczestniczył w rozprawach w rozmaitych przymiotach, ma tylko jeden głos.

**Artykuł 19** statutów: Jeżeli akcye opiewają na osoby prawne, na kobiety lub więcej uczestników, ten uprawniony jest przybyć na walne zgromadzenie i wykonać prawo głosowania, kto okaże pełnomocnictwo właścicieli akcyj, o ile ci są obywatelami austryackimi lub węgierskimi. Pełnomocnicy jednak powinni być na mocy osobistych przymiotów (artykuły 14 i 15), wyjąwszy posiadania akcyj, uzdolnieni do uczestniczenia w walnem zgromadzeniu.

**(Przedruk nie będzie płacony)**



Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski**. Papier z fabryki Tow. akc. Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.